PRAKTYCZNA PANI

Nr. 14

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II
4 KWIECIEŃ 36



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

NA „GROBACH"

Wśród zieleni i pachnących kwiatów,
które ręka hodowała troskliwa,
Jezus cicho pod ołtarzem spoczywa,
Jezus, śmiercią wyrwany z rąk katów...

Patrzę w oczy, mgłą boleści zasnute
i na głowę umęczoną cierniami,
ręce, nogi, tępym gwoździem przeklute...
— i me oczy przysłaniają się łzami...

Wiem, że cierpisz i za moje też winy...
Myślę o tem dziś serdeczniej, goręcej...
— Dodaj siły, o mój Jezu jedyny!
Nie chcę grzeszyć, nie chcę grzeszyć już więcej!...

A. Kwiecińska.

Kaźm. Topińska





PISANKI W NASZEJ LITERATURZE




„A pod kominem, w samem świetle ognia, siedziały zgodnie Jagna z Józką, zajęte pilnie kraszeniem jajek, a każda swoje zosobna schroniła i kryjomo, aby się barzej wysadzić. Jagusia najpierw myła swoje w ciepłej wodzie i wytarte dosucha dopiero znaczyła w różności roztopionym woskiem, a potem wpuszczała we wrzątek, bełkocący we trzech garnuszkach, w których je kolejno zanurzała. Żmudna była robota, bo wosk miejscami nie chciał trzymać, albo jajka w rękach się gniotły lub pękały przy gotowaniu, ale wkońcu naczyniły ich przeszło pół kopy i nuż dopiero okazywać sobie i przechwalać się piękniej kraszonemi!

Kaj sie ta było Jóźce mierzyć z Jagusią! Pokazywała swoje, w piórkach żytnich i cebulowych gotowane, żółciuchne, białemi figlasami ukraszone i tak galante, jak mało któraby potrafiła, ale ujrzawszy Jagusine, gębe ozwarła z podziwu i markotność ją chyciła. Jakże, to aż mieniło się w oczach, czerwone były, żółte, fjołkowe i jak lnowe .kwiatuszki niebieskie, a widać było na nich takie rzeczy, że prosto nie do uwierzenia: koguty piejące na płocie, gąski...

„Chłopi": — Wiosna — Reymont.





K. Topińska



ZŁOŻENIE DO GROBU



KEYSTON

CHRYSTUS W KORONIE CIERNIOWEJ

Niedziela Palmowa i Wielki Tydzień

W szóstą i ostatnią Niedzielę W. Postu Kościół Święty obchodzi pamiątkę triumfalnego wjazdu Jezusa Chrystusa do Jerozolimy. — Nazywa się Palmową Kwietnią lub Wierzbną dlatego, że w dniu tym poświęcają się gałązki palmowe, oliwne, wierzbowe lub innych drzew, jakie się w kraju znajdują. Po poświęceniu palm odbywa się procesja, w czasie której kapłani i lud wierny naśladują owych Izraelitów, towarzyszących Chrystusowi przy Jego wjeździe do miasta i ścielących Mu pod nogi gałązki, kwiaty i odzienie przy radosnym śpiewie Hosanna! Wyraz ten po hebrajsku, wyraża radość, cześć i uwielbienie. Gdy procesja, okrążywszy kościół, powraca do niego, — zastaje drzwi zamknięte, — kantorowie wewnątrz świątyni śpiewają hymn, poczem kapłan uderza trzy razy krzyżem we drzwi kościelne, które otwierają się wtedy i procesja postępuje do wielkiego ołtarza. Ceremonja ta ma nast. znaczenie. Zamknięte drzwi kościelne wyobrażają niebo zamknięte dla ludzi z powodu grzechu pierworodnego, trzykrotne uderzenie krzyżem oznacza, że przez mękę i śmierć Chrystusa na krzyżu poniesioną niebo dla nich zostało otwarte, kantorowie zaś wewnątrz kościoła, — to Aniołowie, którzy ciągle i zawsze od stworzenia swego niebo zamieszkiwali i zamieszkują. W duchowem i moralnem znaczeniu, to poświęcenie palm jest jakby modlitwą naszą do Boga, aby życie nasze, jak te gałązki w dłoniach zakwitły w cnoty, najmilsze w oczach Pana i aby nam było danem, przez krzyż, zwyciężyć wszystkie przeszkody, zagradzające nam drogę do nieba.

Od Niedzieli Palmowej zaczyna się Wielki tydzień, pełen pamiątek wielkich i świętych tajemnic naszego Odkupienia. Wszystkie obrzędy i nabożeństwa w tym tygodniu oznaczają boleść i współczucie nad cierpieniami, jakie poniósł Zbawiciel dla zbawienia naszego. Przy Mszy Św. czytają się proroctwa o męce Chrystusowej, a zamiast Ewangelji, czyta się Pasya, czyli historja tejże męki. W poniedziałek, wtorek i środę wielkiego tygodnia kościół rozpamiętywuje rozmaite zdarzenia, jakoteż zmowy i zabiegi żydów, jakie oni czynili, w celu pojmania Chrystusa i zadania Mu najokropniejszej śmierci.

We środę, czwartek i piątek odprawia się nabożeństwo zwane „Officium tenebrarum" czyli „ciemną jutrznią", dlatego że w dawnych czasach odprawiała się w nocy a dla oświecenia chóru stawiano lichtarze, w kształcie krzyża lub trójkąta. Nazywają to nabożeństwo także „Lamentacjami", dlatego, że w pierwszym Nokturnie zamiast Lekcji, śpiewa się Lamentacje czyli Żale Jeremiasza, który obdarzony darem proroczym opłakiwał zburzenie Jerozolimy. Miasto to w jutrzni jest jakby obrazem duszy, — zburzonej przemocą i klęską grzechu, a pragnącą przez pokutę odzyskać utraconą łaskę; smutny ton tych żalów wyraża smutek i bojaźń Apostołów, kiedy Chrystusa męczono, — i powinien udzielić się wiernym, rozmyślającym nad tą najstraszniejszą tragedją— Bogobójstwa. Piętnaście świec na trójkącie oznaczają liczbę psalmów w tej jutrzni zawartych; po skończeniu każdego psalmu, gasi się po jednej świecy, zaczynając od najniższej, — zgaszenie ostatniej świecy—wyobraża śmierć Zbawiciela. Świece te są z żółtego wosku dla wyrażenia żałoby kościoła, — gdyż białe świece przeciwnie oznaczają radość. Łoskot czyniony przy końcu „ciemnej jutrzni przypomina grzmot, rozpadnięcie skał, rozdarcie kościelnej zasłony, — otwarcie grobów umarłych, tudzież ową bojaźń i strach, jakie ogarnęły lud i żołnierzy podczas tych nadzwyczajnych zjawisk, poruszonej natury, towarzyszących śmierci Boga — Człowieka. **E. P.**

MISTRZ Z NAZARETU

W śmiertelne chusty spowity spoczywa Chrystus w grobie, kamieniem ciężkim przywalon...

— — — — — — — — — — —

Był słodki i cichy i szedł przez świat, dobrze czyniąc wszelkiemu stworzeniu.

I gdzie zstąpił, rozjaśniały się oblicza, osychały łzy, kwiaty piękniej kwitły i woń cudniejszą rozsiewały, prostowały się krzywe ścieżki żywota nędzarzy, ostre drogi głodkiemi się stawały.

I słały się pod stopy Jego błogosławieństwa ludzkie i uśmiechy, a On, idąc, wskrzeszał umarłe, uzdrawiał chore, oczy ślepców na światło i piękno dnia otwierał, oczyszczał trędowate, podnosił wyklęte, karmił rzesze zgłodniałe, w skałach bezpłodnych źródło rzeźwiące w czas znoju obudzał i miłość głosił, i przebaczenie, i miłosierdzie bez granic.

Inni pragnęli władzy — On jej nie pożądał, — pragnęli bogactw, pałaców, uczt, rozkoszy, purpury i złota, — On pozostał ubogim tułaczem, bezdomnym nędzarzem i nie miał gdzieby znużoną głowę swoją mógł złożyć.

I umiłowały go rzesze tysiączne.

I gdy w bramy świętego miasta wjeżdżał, wyszły na spotkanie olbrzymie tłumy ludu, cześć mu królewską oddając.

Nad głową jego chwiały się pióropusze palm, pod stopy słały purpurowe płaszcze drogocenne kobierce i kwiaty. Matki ukazywały Go dziatkom swoim. Grzmiały radosne okrzyki:

„Hosanna synowi Dawidowemu!

Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!"

A On jechał pośród tłumów cichy, w zaświatowej zadumie pogrążony...

I smutna była dusza Jego aż do śmierci, bo oto widzialna już Jej była chwila, gdy ów pochód tryumfalny — drogą krzyżową się stanie.

Nad świętą głową Jego zbierały się już burze, Jemu tylko widome, czaiły się złe moce, aby cios zdradziecki zadać!

Bo oto On, tak cichy, łagodny i bezbronny, co szedł przez życie dobrze czyniąc wszelkiemu stworzeniu, — światu obłudy, światu, co gotów kupczyć najświętszemi ideami walkę śmiertelną wypowiedział. Jego gołębia dusza raz tylko ogniem świętego gniewu zapłonęła na tych, którzy ze świątyń Pańskich targowisko uczynili. Jego usta, tak zawsze pełne miłości i przebaczenia, — obłudnikom i kłamcom słowa groźby rzuciły:

„Biada wam, obłudnicy, iż podobni jesteście grobom pobielanym, które z wierzchu wydają się piękne ludziom, a wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa".

Więc oto świat obłudny i kłamstwa, świat kupczących w świątyniach Pańskich, pobielane groby starego zakonu nienawiści — umyśliły zabić Prawdę i Miłość!

Zaiste, wielką jest moc złości ludzkiej, a jako dym ulotny wdzięczność i chwała tego świata!

— — — — — — — — — — —

Minęło dni niewiele, a na ulicach tego samego miasta zebrały się olbrzymie tłumy.

A wśród tej ciżby szedł On, z twarzą wychudłą i pokrwawioną, w koronie cierniowej, zelżony i skatowany ;pod ciężarem krzyża upadający... Szedł pośród urągowiska motłochu.

Pośród tych samych niezliczonych tłumów, które przed czterema dniami purpurę i kwiaty pod nogi mu słały, cześć boską oddając — dziś wrogich i nienawiścią dyszących.

Szedł obojętny na miotone obelgi i okrzyki gniewu tych, którym nigdy złego nic nie uczynił, pełen przebaczenia, ponad wszelkie ludzkie zło wyniesiony i tylko „ogromem smutku całej ziemi — smutny".

A pośród tych rzesz tysiąca nie ozwał się żaden głos mocnego wyrzutu ni protestu:

— Przecz Go krzyżujecie? Zali co złego komu uczynił?...

Po zaułkach i cieniach ze swym bólem i żalem kryli się nieliczni Jego wierni wyznawcy... milczeli ci, których był Uzdrowicielem i Wskrzesicielem!

„O Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, które są do Ciebie przysłane!"

...I stanął ponury orszak na Wzgórzu Śmierci...

Na hańbiącem drzewie krzyża zawisł Ten, który był światłem w ciemnościach, Prawdą i Miłością.

Dopełniło się!

Nad światem zawisła ciemność i groza.

Szyderczy śmiech szatana zabrzmiał w powietrzu, aż drgnęła ziemia, jakby szarpnięta bólem istota żywa, rozpadła się zasłona kościelna, uderzył grom i olbrzymia krwawa błyskawica rozdarła niebios sklepienia...

...„Eli, Eli lamma sabakhtani!"

„Gdzie nadzieja wasza, ludzie, gdzie ucieczka i wybawienie — jeżeli Bóg wasz umarł i niemasz Go więcej pośród was?!"

W pomroce na ciemnem drzewie krzyża jaśnieje blade ciało Umęczonego.

Mgłą łez przesłonione wpatrują się weń z niewysłowionym bólem oczy świętych niewiast. Drżą na wargach słowa niewymówione, słowa straszliwego niepokoju pełne:

— „Zali zmartwychwstanie? Zali dane nam będzie oczyma ziemskiemi oglądać tryumf Światła nad Ciemnością, zwycięstwo Boga nad szatanem?"

— — — — — — — — —

O, nie trwóżcie się, duchy wybrane i miłujące!...

Wielka jest moc złości ludzkiej i wielką wydaje się potęga ducha ciemności, kiedy, Bóg daje mu chwilowe panowanie nad światem, ale jedynie Moc Boża jest niezniszczalna i wieczna! O, nie trwóżcie się, choć ciemne chmury przesłoniły niebiosa, choć jeszcze długa, długa noc przed wami, bo oto hen na widnokręgu rozpraszają się już mroki i wstają Boże świty Zmartwychwstania!

Światło z ciemności, życie ze śmierci się rodzi...

I przyjdzie jasny, słoneczny dzień, gdy w bramy miasta wejdzie On, a nad miarę udręczona ludność — nie kobierce i kwiaty, lecz serca swoje pod stopy słać Mu będzie:

— Hosanna Synowi Dawidowemu! Niech będzie błogosławiony Ten, który idzie w imię Pańskie!

Albowiem zbliża się ten Wielki Dzień, gdy Anioł Pański kamień ciężki odwali, a z ciemni Grobu Bóg wstanie żywy.

I w serca nasze wnijdzie, jak do świątyni.

I staną się czyste, ofiarne i miłujące.

I pójdziemy wonczas Jego śladem przez świat, dobrze czyniąc wszelkiemu stworzeniu...

Zofia Guzowska.

Janina Surynowa-Wyczółkowska

(odcinek 16-ty)

ON I JEGO KOBIETY

— I któraż to godzina? Może czas na obiad? — pani doktorowa otwiera kopertę złotego zegarka.

Jeszcze jest trochę czasu. Majowe słońce nie jest dokuczliwe i cieszy po długiej rozłące.

Baśka przerzuciła łokcie przez poręcz ławki, podniosła głowę do góry i opala się.

Helenka zdjęła rękawiczki i kapelusz, a teraz poprawia bardzo lśniące włosy bardzo białą ręką.

O czem myśli? Jak zawsze o tej swojej nieszczęsnej, nieodwzajemnionej miłości? Chyba nie. Rozgląda się. Patrzy w prawo ku wylotowi alei. Patrzy w lewo ku bramie parkowej, wreszcie woła:

— Józku, chodź tu do mnie na małą chwilę!

— Kiedy ja się bawię — podchodzi chłopiec niechętnie.

— Nie biegaj tak, jak warjat! Jesteś cały spotniały.

Pani Mucharska obserwuje Helenkę, która obciera chustką mokre od potu czoło syna. Chłopak niecierpliwi się. Jego oczy szukają skrytych za krzakami kolegów. Nogi jego drepcą po żwirze alei i cień jego ogromny, ciemny i wydłużony karykaturalnie wyolbrzymia to jego zniecierpliwione dreptanie.

— Józku, z kim się bawisz?

— Z Frankiem Paluchowskim, z Edkiem i z Olkiem Donicą!

— Józeczku, wolałabym, żebyś się z Olkiem nie bawił. On takich ordynarnych słów używa.

— Olek wcale nie jest ordynarny!

— Słyszałam, jak przed chwilą krzyczał do ciebie...

— To co? My się tam ze sobą nie patyczkujemy.

— Właśnie! O to chodzi! Jego ojciec jest...

— Jego ojciec jest morowy ojciec! Dużo lepszy od naszego! Kocha swoje dzieci i każdej soboty przynosi cały zarobek do domu. Zresztą... — Józek przerywa. Właśnie spostrzegł głowę kolegi sterczącą jeżem włosów sponad niskiego kwitnącego krzaka.

— Widzę cię! Widzę! — krzyczy triumfalnie. Nie masz się co chować! Przepadło! Już jesteś przyklepany! Raz! Dwa! Trzy!— Czerwona, spierzchnięta ręka bije zawzięcie w lakierowane deski ławki.

Odbiegają razem już we dwóch. W obłokach kurzu skłębionego pod podeszwami i w szarym pyle rozwiewającym się nisko po żwirze alei i po liściach niskopiennych róż.

— Tak! Tak! Dzieci w obecnych demokratycznych czasach nie są łatwe! — szepce cicho pani Helena. — Są niedelikatne i przykre!

Baśka stara się obronić Józka.

— Mamo... poprostu chcą mieć swój głos !... nie lubią prawdy owijać w bawełnę, jak to robiliście wy, kiedyście byli mali — i jak robicie teraz, kiedy jesteście dorośli.

— Oh! prawda to jest okropna rzecz! — unosi się na ławce pani Helena. Jest cała czerwona od krwi, która oplywa ją całą. A potem znagła jest cała biała, bez krwi, która uciekła i skryła się poza bronzowy jedwab bluzki, obrzeżonej białą wypustką. — Prawdy trzeba się strzec! Kryć ją wgłębi mózgu, wgłębi serca i nie wypowiadać nigdy! Nigdy! Ona rani ludzi! Ona rozdziela! Zabija uczucia! Niszczy szczęście!

— Helenko, uspokój się! Co ci jest, na litość Boską! Co ci się stało? — Pani Mucharska ma wrażenie, że bratowa lada chwila zemdleje, bo jest przecież nieprzyjemnie blada.

— Całe życie kłamałam. Całe życie ubierałam w bawełnę czułych słów moje uczucie dla Stasia i było nam dobrze. On, taki wrażliwy, taki próżny, potrzebował ciągle tego mojego cierpienia przez niego, tej mojej zazdrości o niego, tego zachwytu nad nim, tych superlatywów i uwielbień! Pławił się w tem! Kąpał! Rozpływał! Dla mnie pozostawały jakieś okruchy, refleksy, echa, odblaski. I tak było dobrze! Tak było prawie dobrze! Dopóki nie zachciało mi się powiedzieć mu prawdy, że już jest stary, że już źle śpiewa i że się już nim nie zachwycam! Znienawidził mnie za tę prawdę! Już go nic nie obchodziło, że go kocham. Uczucie bez tego uwielbienia było dla niego zerem! Basiu, ty mówisz, że wy lubicie prawdę? Wy, młodzi? Kłamstwo! Wy ją lubicie mówić, ale wy jej też nie lubicie słuchać. Chcecie być też okłamywani! Napewno!

Czyż tak? Baśka się nad tem zastanawia. Nie. Ona stanowczo nie chciałaby, żeby Maciek udawał, że ją kocha, nie kochając jeszcze! Nie chciałaby!

— Helenko, nie denerwuj się, może napijesz się wody sodowej? Może zjesz pomarańczę? — pani Mucharska nie wie, co ma robić z nerwami bratowej.

Już ma faktycznie tego dosyć. Najchętniej, gdyby mogła, wstałaby sobie z ławki i uciekła „po dawnemu" od ludzi do czterech ścian pustego swojego mieszkania.

— Woda sodowa? Czyż może na to pomóc woda sodowa? — pani Helena patrzy na bratową ironicznie. Jest w tej chwili złośliwa i przykra. Pani Mucharska jest poirytowana: — Robi ze mnie głupią? i nie budzi sobą litości. A możeby tak raz na nią dobrze krzyknąć? A możeby raz tej metody z nią spróbować?

— Moja Helu, unosisz się niepotrzebnie i nie umiesz logicznie rozumować. Właściwie zastanów się, coś ty straciła? Miłość i szczęście? Ależ przypomnij sobie, że przecież zawsze byłaś lekceważona, zdradzana, podporządkowana jego kaprysom i jego zmianom humoru. Zawsze byłaś nieszczęśliwa i zapłakana. Więc? Więc czego teraz rozpaczasz? Ja na twojem miejscu odetchnęłabym z ulgą, że to się raz skończyło! Że to raz nareszcie minęło!

Pani Mucharska odważnie mówi. Przypomina, rozdrapuje gojącą się ranę i wyciska z niej resztki ropy. Ma nadzieję, wierzy w to, że tym razem może nareszcie rana się zdrowo i czysto zagoi.

Ale pani Helena nie chce, aby ją żywcem operowano. Broni się.

— Wchodzisz z kaloszami do duszy! Jesteś brutalna i niedelikatna...

— Ależ mamo... Źle ciocię rozumiesz, — Baśka chwyta za rękę matkę. — Ciocia tyle dla nas robi!

— Już mi ta łaska kością w gardle stanęła! Od jutra szukam posady. Pójdę wystawać po korytarzach banków, instytucyj i biur, byle cię tylko nie narażać na dalsze wydatki..."

— Ależ Helenko...—pani Mucharska składa ręce. — Źle mnie zrozumiałaś. Mnie przecież nie o to chodzi!

— O co ci chodzi, to wiem lepiej, niż ci się zdaje! Całe życie byłaś egoistką, skąpą do niemożliwości i taką pozostaniesz! Czem skorupka za młodu nasiąknie...

Zaczęło się.

Płomień kłótni syczał słowami złemi i nieobliczalnemi. Ogarniał mózgi, przepalał nerwy i wybuchał nazewnątrz nieopanowany, podsycany bezładnemi powiedzeniami.

Baśka starała się ten pożar gasić. Lała zimną wodę logiki, odwoływała się do uczuć, dobrych chęci, rozsądku i sprawiedliwości.

Nic nie pomagało.

Matka odchodziła już wprawo krokiem szybkim, nerwowym i znikała właśnie za drzewami i latarnią, do której przymocowany był czerwony kosz od papierów.

A ciotka dysząca z pasji i rozżalona dreptała na lewo szukać Józka i Ali.

— Psiakrew... życie!

Baśka już nie patrzy na kwiaty i drzewa. Wraca do domu.

Do domu?

Czy ma prawo wrócić po tej całej awanturze do domu ciotki, którą tak niezasłużenie skrzywdzono?

Przy budce z sodową wodą stoi pani Burkowa. Czeka tu na Baśkę i na bratową. Już ochłonęła. Zrozumiała.

Nadchodzi i ciotka, ciągnąc za prawą rękę rozżaloną Alę, a za lewą opierającego się Józka.

Warkoczący motocykl tak przyziemny, hałaśliwy i bliski, dorożka wsparta na wysokich kołach, papielate auto i wielki, czerwony tramwaj mijają się i krzyżują w bezładzie.

Obie panie są tak zdenerwowane, że trzeba je przeprowadzić przez ulicę. Ciotka biegnie prosto przed siebie. Mama cofa się niezdecydowanie. Dzieci chcą iść, na własną rękę.

— Co za bałagan — myśli Baśka z ustami zaciśniętemi mocno. — Kobiety muszą być kochane, bo inaczej histeryzują i trudno jest z niemi wytrzymać.

„MATURA".

Maryla przyszła do Baśki i uczą się we dwie. Od trzech godzin zamknęły się w salonie i... kują. Tak sobie przynajmniej wyobrażają wszyscy w całym domu. Ale tak nie jest.

Baśka jest zanadto zdenerwowana, żeby się mogła wgłębiać w jakieś zawiłe problematy, wchłaniać w siebie szeregi cyfr i wbijać sobie w głowę tę wstrętną łacinę. Każdy nerw w niej dygocze po tej całej awanturze w parku. W mózgu jest wata. Nie, nie wata, — kamienie! Nie, nie kamienie, a pustka! Pustka obijająca się o kości czaszki! Pustka parująca wszystkiemi porami skóry!

Baśka sczesuje jasną czupurynę zakrzywionemi palcami do tyłu. Jeszcze raz. I jeszcze raz.

W przeszłym roku, w Polsce wielki procent uczennic obcięło się na maturze przez tak zwane „złe stosunki domowe". A jak będzie teraz? W tym roku?

Z Baśką? Krysią? Zośką i Marylą?

To samo.

Nerwy trzeba opanować i za łeb siebie wziąć.

A więc... Rabelais urodził się w Chinon między 1483 a 1500-ym rokiem! Trzeba pamiętać, choćby to cię nic a nic nie obchodziło, że medyk i profesor anatomji autor owego Gargantui i Pantagruel'a był jednocześnie proboszczem w Meudon!

— Maryla powtórz...

Maryla powtarza. Sypią się słowa bez znaczenia, bez wartości, drażniąc nerwy i męcząc.

Nerwy!

Wszyscy mają nerwy! I mama! I ciotka! I służąca! I djabli wiedzą kto!

Wolno im! Przeżyli swoje! Pracują!

Tylko Baśce nerwów mieć nie wolno. Przecież smarkata jest! O pracy i prawdziwem życiu pojęcia jeszcze nie ma!

Nikt pod uwagę tego nie bierze, że ona zdaje maturę! I nikt pod uwagę nie bierze tego, że ona przyszła na świat wtedy, kiedy służyła u młodych Burków ładna służąca, Felka!

Z tą Felką pani Helena rywalizować nie mogła! Nie mogła, bo była zdefigurowana, brzydka i ciężka. Nikt tego pod uwagę nie bierze, że ona, Baśka, przyszła na świat wtedy... Właśnie wtedy, kiedy matka rozpaczała, płakała i... chciała skakać z okna na bruk!

Oddziedziczone nerwy są przykrą spuścizną.

Co dalej?

Tak. Maryla już nic więcej nie umie powiedzieć o tym całym Rabelais. Trzeba zajrzeć do książki. (Strona 234-a).

— Czy wiesz? Podsłuchałam przed tygodniem rozmowę mamy z tą starą sublokatorką. Dowiedziałam się, że ojciec zdradził mamę pierwszy raz w pięć miesięcy po ślubie!"

— Nie wcześniej? No... no... Wytrzymał w jednych objęciach prawie pół roku! Zdumiewające!

One obie jeszcze nie weszły w życie, ale wiedzą już o niem teoretycznie aż nadto! Są przecież wokoło otoczone świadomością złego i smutnego „cudzego" bytowania.

— Wracajmy do Rabelais'a, do starego sceptyka, który pomimo wszystko podobno kochał ludzkość.

— Więc co dalej? Passion de la justice et le culte de la vraie science!...

Kiedy się to skończy? Kiedy to się nareszcie przestanie nosem utykać w szkolnych podręcznikach?

Pukanie.

Kto? Co? Jak?

Porucznik chciałby dwa słowa tylko powiedzieć pannie Maryli.

Dwa słowa?

— Uczymy się. Nie wolno wchodzić. Nie wolno nam przeszkadzać. Zrozumiano?

Maryla od trzech miesięcy kokietowała tego sublokatora pani Mucharskiej. Od trzech miesięcy robiła wszystko możliwe, aby go zdobyć. — A teraz! — Teraz, kiedy on zerwał z narzeczoną, cofa się, ma wyrzuty sumienia i umywa od wszystkiego ręce.

Za porucznikiem stoją dwaj studniarze, Zbyszek i Tadzio. Ci sami, którzy przychodzili tutaj do panny Reny Zawadzkiej, a teraz przyczepili się do Baśki Burczanki.

Niech poczekają.

— A długo mamy czekać? Pięć minut? Dziesięć? Kwadrans?

— Tydzień! Za tydzień matura! Wtedy... wtedy pójdziemy wszyscy razem na mecz piłki nożnej, albo na lody do cukierni. Nie wcześniej!

Stoją na progu weseli i młodzi. Błyszczą im oczy do dziewcząt i wyciągają się ręce do nich. Rechoczę w powietrzu śmiech. Brzęczą ostrogi. Porywa niefrasobliwa radość. Lecieć! Biec! Śmiać się! Tańczyć!

Czy warto? Ten porucznik zdradził raz — może zrobić to i drugi raz!

Tadzio biegał za panią Burkową Nr. 2, a teraz rozdyma nozdrza do Baśki. Wszystko to jest bujda!

Życie jest niepokojąco niepewne, obciążone sceptycyzmem w samym zarodku.

Dzwonek.

Maciek wrócił z popołudniówki i przechodzi przez przedpokój. Zatrzymał się, patrzy, słucha.

Co czuje? Czy jest chociaż trochę, troszeczkę zazdrosny o nią? O Baśkę? Chyba, że tak. Popatrzył na nią: „bardzo" popatrzył, odął usta, odwrócił się i odszedł.

Jakże głośno huknęły za nim zamykane drzwi jadalni.

Baśka się śmieje. Jest jej naraz tak miło, wesoło i dobrze na świecie!

— Panie poruczniku, panie Tadziu, panie Zbyszku! Proszę za drzwi! Panowie wybaczą, ale matura przedewszystkiem!

Odeszli.

Odeszli, a jednocześnie, — pozostali. Przesycili swojemi myślami i pożądaniami atmosferę pokoju. Dodali barwy młodemu życiu i podniecili do pracy.

Rabelais, stary asceta o surowej twarzy, żył czterysta lat temu. Dowidzenia, staruszku! Przyjaciele: Boileau, La Fontaine, Molière i Racine. I wróg ich — Corneille. Daty. Tytuły dzieł. Analizy. Idee. Uśmiechy. Nauki moralne i łzy!

— No i co powiesz, Marylo, na ten patos, na tę całą nieprawdziwą prawdę literacką?

— Bajdurzenie — Basieńko! Bajdurzenie! We współczesnem życiu rycerskość jest synonimem... głupoty, a uczciwość prowadzi do klęski!

— Chciałoby się jednak, koleżanko moja, aby było inaczej. Inaczej... Maciek...

— No tak... Maciek i porucznik...

Roześmiały się, a potem powtarzać zaczęły wiek XIX-y i XX-y literatury francuskiej— coraz więcej zainteresowane przedmiotem i coraz bliższe nieszczęsnej prawdzie panów Mauriac'ów i Gide'ów.

d. c. n.

WIOSNA

Wiosna! — rozkazał Bóg.
I zaczęło budzić się życie.
Tu, tam, spod nóg, z szarej ziemi
Wstaje listkami zielonemi.

Czy widzicie?

Wiosna! — rozkazał Pan.
Zrzuca ziemia zimowe pokrycie,
A ponad łan, wgórę, do słonka
Już leci jasny śpiew skowronka.

Czy słyszycie?

Wiosna! — rozkazał On
I do wtóru szczęścia na świecie
Zagrzmią jak dzwon serca w podzięce.
Połóżcie na piersi ręce —

Czy czujecie?

Boguwola.

MÓJ BUDŻET

W numerze 2 Prakt. Pani, zamieściliśmy artykuł o Budżecie i oszczędności, w którym rzuciliśmy propozycję, aby Czytelniczki nadesłały do Redakcji swoje budżety, jeśli zechcą nawet incognito, z uwzględnieniem tylko w przybliżeniu zamieszkiwanej miejscowości.

Jest to konieczne o tyle, że daje odrazu pewne wyobrażenie o warunkach miejscowych.

Otrzymaliśmy tylko trzy opracowania, bardzo jednak godne uwagi, które w całości zamieszczamy. Nieliczną liczbę nadesłanych budżetów tłumaczymy sobie tem, że nie wszystkie Panie prowadzą naprawdę ścisłe rachunki, że niektóre nie wiedziały, jak się zabrać do opracowania, inne zaś krępowały się z ujawnieniem swoich kłopotów lub nieumiejętności. Ponieważ jednak nie wymagamy od nikogo nazwiska, ponieważ z danych takich mogą czerpać naukę nietylko czytające panie ale nawet same piszące, które w ten sposób łatwiej ogarniają całość swojego gospodarstwa i mogą je krytycznie ocenić, sądzimy zatem, że po ukazaniu się dzisiejszych pierwszych jaskółek, ukażą się i dalsze, które już wobec rozpoczęcia druku budżetów, wychodzić będą zaraz w miarę jak będą nadchodziły.

Bardzobyśmy pragnęli otrzymać zestawienia z dużych miast, Warszawy, Łodzi, Katowic, Lwowa, Poznania i t. d., gdzie warunki są najcięższe i ceny najwyższe.

Zachęcona odezwą do Czytelniczek w Nr. 2 b. r. p. t. „Budżet i oszczędność", przesyłam Sz. Paniom przeciętne zestawienie rachunków z jednego zimowego miesiąca.

Mąż mój jest emerytem z pensją 280 zł. W domu jest nas troje, t. j. my i służąca. Córka kończy studja uniwers. w stolicy.

Przed czterema laty przenieśliśmy się do prowincjonalnego miasteczka, sądząc, że łatwiej będzie i wygodniej. I rzeczywiście, w dużem mieście, ze względu na drożyznę mieszkaniową, nie moglibyśmy istnieć, ale i tutaj, wobec kurczącej się pensji — ciągle mamy niedobory.

Jesteśmy już starzy i słabi, a nawet chorzy. O leczeniu niema mowy. W naszych warunkach nie powinno się mieć pomocnicy domowej, ale sama nie dałabym rady.

Oprócz córki, która na mieszkanie, utrzymanie i opłaty dostaje zaledwie 80 zł., mamy jeszcze w rodzinie dwie osoby, potrzebujące pomocy. Słowem dochody nie idą w parze z rozchodami, co złożyło się na to, że dziś mamy 600 zł długu i w sklepach bierzemy na książeczki, bo za gotówkę nie można.

Tak się pcha życie z miesiąca na miesiąc bez nadziei polepszenia. Liczę każdy grosz. Dla siebie na nic nie wydajemy. Garderoby nie uzupełniamy, łata się tylko i sztukuje. Rozrywek żadnych, jedyna przyjemność — to gazeta i pisma z czytelni. Jeżeli Sz. Panie będą łaskawe przejrzeć dokładnie moje rachunki i udzielą swoich światłych rad i wskazówek — będę niewypowiedzianie wdzięczna.

Z prawdziwem poważaniem

„K. W."

Zestawienie rachunkowe za 1 miesiąc:

Spożywcze:	zł.	Inne:	zł.
Pieczywo	12.—	Czynsz	50.—
Mąka	2.—	Opał	20.—
Mięso	5.—	Światło	8.—
Masło	10.—	Pranie, porząd.	5.—
Inne tłuszcze	5.—	Tytoń	17.—
Mleko	6.—	Pisma, bibl.	10.—
Cukier	10.—	Apteka	5.—
Herbata	2.—	Pomocnica	15.—
Kawa	5.—	Ubezpieczal.	3.—
Kasza	2.—	Poczta	5.—
Jaja	3.—	Radjo	3.—
Wędliny	2.—	Tow. pogrzeb.	4.—
Owoce	2.—	Spłaty, świad. społ.	10.—
Ziemniaki	2.—	Córce	80.—
Przyprawy i t. p.	10.—	Fryzjer	2.—
	78 zł		237 zł

Ogólna suma wydatków 315 zł.

Manco 35 zł.

Mieszkanie — wynajmujemy domek z ogródkiem. 3 małe pokoiki na dole i 2 na górze bez pieca. Mam swoje jarzyny.

Opał — węgiel i drzewo — 3 piece i kuchnia. Maszynka spirytusowa. Światło — nafta.

Ceny **produktów** w styczniu b. r.

Mięso 1 zł do 1.50.

Jaja 9 groszy, potem tańsze, nawet po 3 gr. Mleko 20 gr.

Węgiel zapłaciłam 34 zł za tonnę z dostawą.

Wszystkie inne artykuły spożywcze mniej więcej, jak w Warszawie, ale gorsze.

K. W.

Wielce Szanowna Redakcjo!

Od chwili ukazania się pierwszego zeszytu „Praktyczna Pani", jestem stałą czytelniczką tak cennego pisma kobiecego, które tak pod względem obywatelsko — społecznym, i naprawdę praktycznem jest niezbędnem dla każdej gospodyni, tembardziej, że są też poruszane tematy religijne, tak często dziś w innych pismach pomijane. Ośmielam się przeto coś skreślić w odpowiedzi na ustęp z d. 11.1. 36 r. Budżet a oszczędność. Jestem żoną pracownika umysłowego na państwowej posadzie, mąż mój ma pensji po różnych potrąceniach, a to: mieszkanie, skarbowe świadczenia, składki i t. d. 130 zł. na rękę, więc to jest kwota, którą ja w całości mam do dyspozycji.

	zł.
1) A więc prowiant na cały mies.	30.—
2) Masarz — rzeźnik	30.—
3) Mleko, masło, jaja, śmietana	24.—
4) Chleb	8.—
5) Praczka raz na miesiąc, zeszyty, ołówki dzieciom, naprawa butów i t. d.	13.—
6) do domowej szkatułki, bo co pewien czas trzeba coś sprawić, czy ubranie, obuwie, bieliznę	15.—
7) Na P. K. O. na czarną godzinę	10.—

Jest nas 5 osób. Prowiant biorę raz na miesiąc t. j. wszystko odrazu, bo to wychodzi dużo taniej, i nie trzeba po każdą odrobinę latać do sklepu. Branie towaru w małych ilościach, choćby dla najmniejszej rodziny, jest b. **niepraktyczne.** Zaznaczam, że żyjemy skromnie, ale nieźle, i gorąco dziękował bym Bogu, żeby mąż mój miał pensji 200 zł, wówczas mogłabym więcej odłożyć dla swoich synałów na przyszłość. Tymczasem zato Bozi jestem bardzo wdzięczna, bo są ludzie, którzy niemają ani części tego. Obawiam się, aby Szanowne Panie nie obrazić zbyt przewlekłą bazgraniną, mam jednak wrażenie, że są Panie — gosposie, które potrafią daleko lepiej ode mnie oszczędzać, dlatego czekam odpowiedzi w naszem kochanem piśmie.

S. W. Stała czytelniczka z Podhala.

* * *

Z przyjemnością przeczytałam b. dokładnie doskonały art. p. As. p. t. „Budżet a oszczędność" zamieszcz. w „Prak. Pani" z dnia 11.1. r. b. na stronie 8 (32).

Osobiście jestem bardzo wdzięczna Pani As. za poruszenie wiecznie aktualnego tematu i za wysunięcie propozycji nadsyłania do Redakcji „Prakt. Pani" budżetów przez Panie domu. Jest to zdrowa myśl i doskonały projekt wzajemnego pomagania sobie w arcyzawiłej kwestji sądowania naszych, przeważnie „chorych" budżetów. Pocieszyć się można jedynie tem, że nietylko nasze skromne budżety rodzinne, lecz i budżety wielkokapitalistycznych państw są również „chore". Coprawda, słaba to i egoistyczna pociecha...

Na apel Szan. Pani As. staję w szeregu ze skromnym budżetem, mojego „home" i publicznie oświadczam, że ujawnione cyfrowe dane są bezlitośnie prawdziwe, bez parawanu, gdyż wówczas jedynie mogę się spodziewać dobrej rady lub surowej krytyki, gdy podam jedynie właściwe oblicze mojego budżetu — bez żadnej maski. Podając suche cyfry zwracam się do wszystkich Pań z prośbą o życzliwą radę, środki ratunku, a nawet bardzo ostre słowa krytyki tej lub innej pozycji, względnie całości budżetu.

Tak za pierwsze i za drugie serdeczne dzięki.

Ogólne dane dla orjentacji:

Nazwisko: Optymistka. Imię: Wiara, Nadzieja, Miłość. Wiek: 35.

Ilość członków rodziny: ja, mąż, córka, syn.

Zawód męża: pracownik państwowy.

Okolica: Górny Śląsk.

Ceny art. spoż. w/m — jak w Warszawie (niekt. art. nawet droższe). Rachunkowość „gospodarstwa" mojego prowadzę od 14 lat wspólnie z mężem. Sprawia mi to bardzo wielką przyjemność. Mąż również jest zadowolony.

Zasadniczo prowadzimy: 1) książkę kasową, 2) książkę dłużn. i wierzycieli i 3) ks. inwentarza. Sposób prowadzenia — wąski i długi papier, dzienne ewent. wpływy i wydatki gotówkowe oraz zadłużenia. Podsumowanie tego „skorowidza" dziennego następuje wieczorem i wtedy rezultat wciąga się do właściwych książek (bruljony!). A teraz sedno sprawy:

STAN NA 15. I. 1936 R.

W-n.

2765,07 zł.

Przyczyną:

I. Ciężka długotrwała choroba moja,

II. długotrwała choroba męża — 6 m-cy— złamanie nogi,

III. przeniesienie na własny koszt z rodziną z Wileńszczyzny na G. Ś.

IV. płacenie długu za kolegę męża z tytułu żyra pożyczkowego, (zwoln. kolega ze służby),

V. być może własna nieoględność w porękach pożyczk. mało znanych osób składają się te czynniki na tak ogromne nasze zadłużenie.

Ma

249,38 zł.

Na powyższe składa się:

1) Poż. Narod.	100.—	zł
2) Poż. Inwest.	100.—	„
3) Kupony bieżące od tych pożyczek	6.—	„
4) Wart. losy loter. IV kl. P.L.K	40.—	„
5) Drobne należn.	3.38	„

Razem jak wyżej.

Wartość inwent. ruchom.
1002,50 zł.

BUDŻET NA M-C STYCZEŃ 1936 R.

A. Przychód.

1. Pensja zasadnicza męża 150.— zł
2. Dodatek służbowy 35.— „

Razem 185.— zł.
(Minus nadzwycz. podatek 9%) 16.65 „

Właściwa pensja: 168.35 zł.

B. Rozchód.

1. Wyżywienie rodziny
2. Komorne (wyjątk. cena!)
3. Opał, światło, pranie
5. Odzież, bielizna, obuwie
5. Opłata szkoln. za córkę
6. Spłata długów
7. Prenum. pism i listy
8. Oszczędn. loterja, składki

45,40 zł czyli 26,8%
z całości dochodu
10,— „ — 5,9%
15,60 „ — 9,5%
3,— „ — 1,7%
25,— „ — 14,8%
53,25 „ — 31,5%
2,75 „ — 1,4%
13,35 „ — 7,7%

Razem: 168,35 zlot.

Załącznik szczegółow. rozchodu:

A.

1. Rata węglowa 11.— zł
(kopalnia wydaje węgiel na kartę, r-k przesyła władzy, która potrąca należn. w 3 ratach, duże udogodnienie).
2. Sądowe zajęcie 1/5 34.10 „
3. Pożycz. Inwestyc., rata 5.— „
4. Samopomoc 3.— „
5. Bibljoteka 0.50 „
6. L. O. P. P. 0.50 „
7. Rozwój lotnictwa 0.50 „
8. Liga morska 0,10 „
9. Zawody sport. 0,20 „
10. Fund. Pracy 0,5% 0,75 „

Razem: 55.65 zł
czyli 33,3%

potrąca przy wypłacie władza służbowa.

Do rąk pensja: 112,70 zł

Z tego rozchód na:

B.

1. Komorne 10 zł
2. Opłata w szkole handl. (prywat.) za córkę 25.— „
3. Rata firmie X. 8.60 „
4. Ubezp. P.K.O. federac. 3.— „
5. Rata za manufakt. 3.— „
6. Los loter. 1/4 10,35 „
(0.35 porto)
7. Prasa i listy 2,75 „
8. Światło 4.60 „
9. Piekarnia 7.74 „
10. Sklep kolon. 19.— „
11. Rzeźnik 11.20 „
12. Mleko 7.50 „

Razem: 112,70 zł

System prowadzenia gospodarstwa: każdego 1-go w m-cu regulujemy r-ki jak wskazuje załącznik do szczeg. rozchodu i to za m-c ubiegły, a więc 1.I.1936 r. — płacimy za grudzień dział „B" poz. 8, 9, 10, 11 i 12.

System kredytowy — najgorsze, co może być pod słońcem!....

Jest to nietylko mój budżet i system gospodarki, lecz wielu, wielu rodzin osobiście znanych mi spośród ogromnej rzeszy szarych pracowników państwowych w mojej okolicy.

Dlatego też z zapartym oddechem śledzić będziemy za tokiem ewentualnie wszczętej racjonalnej dyskusji nad typowym budżetem szarego pracownika.

Mam niezłomną nadzieję, że zechcą szeroko zainteresować się „naszym" budżetem liczne i wybitne pióra kobiece.

Gdyby ktokolwiek powątpiewał odnośnie prawdziwości cyfr, to gotowa jestem oryginalne książki moje przesłać do dyspozycji Szan. Redakcji.

Przyznam, że jest źle, nawet bardzo źle, ale czyż dlatego, musimy opuszczać ręce, szukać cjankali?... Nie, nigdy!

Twardo chwycić za bary los, kryzys no i... siebie przy łaskawej pomocy wybitnie światłych Pań (Panów też!) zmieniać, kalkulować dopóty, dopóki przychód z rozchodem nie zawrą wiekuistej przyjaźni na tym łez padole.

Optymistka.

TRADYCJA PISANEK

Zafrasowani kłopotami życia codziennego przyczyniamy się bezwiednie do tego, że zanika wiele pięknych tradycji i związanych z niemi wierzeń.

Historja pisanek, jest niezwykle ciekawa. O barwieniu jaj wspomina już Owidjusz. W Persji do dziś przetrwał od najdawniejszych czasów zwyczaj, obdarowywania się nawzajem, pięknie złoconemi jajami. W Grecji słynna była szkatuła w kształcie jaja rzeźbiona przez Fidjasza. Przechodziła ona kolejno z rąk do rąk wielkich i możnych, aż wreszcie została złożona u stóp niezwykle pięknej królowej Kleopatry, która zginęła od ukąszenia żmiji. Gad ten wedle podania przechowywany był przez królowę właśnie w tej szkatule. We Francji w średniowieczu, królowie obdarowywali dworzan i damy dworu złoconemi i srebrnemi jajami. Podobno król Ludwik piętnasty, otrzymał od dworzan wspaniałą karocę w kształcie wielkiego jaja, właśnie w okresie Świąt Wielkiej Nocy. W Polsce w czasach pogańskich, jajko było symbolem odrodzenia się przyrody i wiosny. To też każdy starał się by ta jego wiosna była jaknajpiękniejsza, dlatego też ozdabiał jajka jak tylko mógł najładniej. Na Huculszczyźnie do dziś przetrwał zwyczaj ofiarowywania sobie pisanek. Nie można o nikim zapomnieć, nikogo przepuścić bo oznaczałoby to obrazę i gniew. Ale nigdzie bodaj tak pięknych nie malowano pisanek jak na tych dalekich Kresach, Podolu, Wołyniu i Ukrainie z któremi pokój Brzeski tak się srogo obszedł. Podarowanie tam pisanki było dowodem ogromnego wyróżnienia. Chłop przynosił ją jako dar Dziedzicowi. Dziewczyna malowała pisankę dla wybranego chłopca, a temu znów dla wybranej ozdabiała malowidłami pisankę, siostra lub matka. Pisanki stanowiły jeszcze rodzaj turnieju, wśród dziewczyn, jeśli chodziło o ich artystyczne wykonanie, a następnie wśród chłopców, uciera. się zwyczaj, próbowania wytrzymałości skorupki od pisanki przy najrozmaitszych ewolucjach zręczności w podrzucaniu niemi i wzajemnym otłukiwaniu jednej pisanki o drugą. Która skorupka była wytrzymalsza, wskazywała na stałość uczuć dziewczęcych i odegrywała w tak zwanych wróżbach ogromną rolę.

Wykonanie pisanki nie jest rzeczą trudną. Bierze się lejkowatą rurkę, której dolny otwór może mieć 3/4 mm. W blaszanym pudełku roztapiamy wosk. Rurką tą piszemy na jajku rozmaite wzory, stylizowane motywy kwiatowe, geometryczne, ludowe i t. p. Piszemy w ten sposób, że linje cieńsze robimy bardzo szybko, wolniejszy ruch rurką daje linję grubsze: Następnie przystępujemy do barwienia. Farby do jaj dostać można w każdym składzie aptecznym, a nawet teraz już i w mydlarniach. Przy każdej torebce podany jest dokładny sposób użycia, którego oczywiście należy ściśle przestrzegać!

Miejsca na jajku nawoskowane za pomocą rurki nieprzyjmują farby pozostają białe, daje to w ten sposób biały wzór, na różnokolorowem tle.

Oksza.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

NASZA SKRZYNKA

Piszę po raz pierwszy do „Naszej Skrzyneczki".

Jestem stałą prenumeratorką „Praktycznej Pani" i pokochałam szczerze to pismo, bez której już obejśćbym się nie mogła. Listy Pań czytam wszystkie i interesuję się niemi. Czasami czytam listy te z przerażeniem, czasami z przykrością wewnętrzną, a czasem się rumienię i za nicbym nie chciała, aby je t. j. niektóre z nich przeczytał mój mąż... Że wszystkiego jednak co panie piszą największe miejsce zajmuje primo — Uroda, następnie: podobanie się, miłość, a w tem wszystkiem zawsze tylko — On.

Od najmłodszych lat intryguje mnie sprawa używania w codziennem życiu przez 99% kobiet — szminek. Zdobywam się więc na wielką cywilną odwagę i rzucam pytanie, na które proszę o zupełnie szczere wypowiedzenie się, szczególnie tych pań, które stale się malują, chociaż i za inne odpowiedzi podzielające moje własne spostrzeżenia będę szczerze wdzięczna.

Oto moje pytanie: Poco i z jakiego powodu, z jakiego moralnego nakazu kobiety się malują?!...

Jestem już, pisząc szczerze, niemłoda: mam 33 lata, nie malowałam się nigdy, (jedynie raz na próbę), czując poprostu jakiś wstyd i wiedząc, że szminką, pomadką lub ołówkiem piszę na własnej twarzy krzyczący fałsz i litość wzbudzające wołanie: „Za wszelką cenę chcę być ładną i uwielbianą, i przedewszystkiem młodą! Chcę podobać się!... Jestem wiecznie głodna miłości!..." Lub, że chcę przykryć wady mej twarzy, o których ewentualnem istnieniu i tak wszyscy wiedzą. A jeżeli podobać się chcę przez malowanie ust, powiek i t. p., to już wiadomo komu: „Jemu, Temu Panu swojemu, ja niewolnica... Mężczyźnie!?

Zawsze i tylko jemu! Nie. Tak niskie mieć o samej sobie mniemanie i tak małowartościową być w jego oczach — nie mogę. Ja równa jestem jemu według prawa i Boga i jeżeli mam się już podobać prawem natury, to niech mu się podobam taką, jaką jestem, jaką mnie natura stworzyła — bez szminki. Męczy mnie właśnie i oburza ta gwałtowna, a fałszywa chęć podobania się mężczyźnie, kłóci się ono właśnie z moją godnością matki i żony a przecież matki rodzaju ludzkiego...

Malując zresztą sobie twarz, kobieta chybia celu. Wzrosłam i wychowałam się wśród samej męskiej młodzieży i wiem, ile żartów i kpin stroją mężczyźni sobie z powodu niewieścich malowanych buź i poprawiań urody. Z jakim natomiast zachwytem gonią oczami za każdą naturalną „czystą" twarzą.

Raz dałam się zrobić na „bóstwo", idąc w mieście na jeden z większych bali pułkowych. Czort mnie skusił i ciekawość. Miałam wówczas 25 lat, a wyglądałam i bez poprawiania „swego piękna" na lat 18—19, będąc blondyną o bardzo jasnej cerze, naturalnych kolorach i ciemnej oprawie oczu. Dałam się jednak moim miejskim znajomym paniom przekonać i poszłam do pewnego zachwalonego salonu kosmetycznego, gdzie poddałam się kilkugodzinnej gruntownej odnowie. Sądziłam bowiem, iż naprawdę po jednej nieprzespanej nocy w pociągu, a drugiej — na balu, będę bardzo źle wyglądała... No i — Jezus Marja — wyszłam na bóstwo, choć podmalowano mi tylko oprawę oczną, silnie przyciemniając powieki, rzęsy i brwi, które poprzednio powyskubywano tak, że zostały tylko jakieś wąziutkie i niesamowite wykrzykniki.

Właścicielka owego salonu (niech jej Bóg tego nie pamięta) i obecne podówczas inne panie stały patrząc na mnie oniemiałe z zachwytu podziwu i zazdrości, tak im wydałam się cudownie spreparowaną. Lecz ja siebie w lustrze widziałam straszną poprostu i postarzałą o kilka lat. Już nie dziewczęcą, jak przed tem i co najgorsze jakby— nie polką. Typ bowiem polki w żaden sposób nie daje się pogodzić ze szminką. Namalowane policzki, podkrążone oczy, wykraszone usta, wyskubane brwi, ach, czyż taką polkę wziąłby kiedykolwiek za natchnienie taki Grottger, lub Matejko... Aniby Sienkiewicz za nic w świecie w środowisku polskiem takiej malowanki nie umieścił.

Wracam jednak do owego balu, jedynego niefortunnego w mojem życiu. Zanim jednak włożyłam suknię, długo starałam się zmyć swoją kosztownie i kunsztownie nadaną „urodę". Nic nie pomogło. Trwałe przyciemnienie nosiłam z pięć tygodni jeszcze. Na balu najbliżsi moi koledzy i przyjaciele z lat dziecinnych, z którymi rosłam i którzy mnie znali i lubili jako oryginalną w swojej prostocie i pod każdym względem szczerą, nie mieli dla mnie dość słów oburzenia za „wyskubane brwi i podkrążone oczy, z których biła ordynarna chęć podobania się. Mąż mój nie mógł poprostu patrzeć na mnie. A obcy traktowali mnie jak nigdy przed tem, a mówiąc słowami Wyspiańskiego: „Nawpół drwiąco, nawpół serjo... — W takim stylu motylkowym"...

Natomiast koleżanka moja przemiła, ale zupełnie brzydka Janeczka. (Daruj mi, jeżeli czytasz te słowa, Janeczko miła — ale wiesz, że to pro publico bono), o nosku przyprószonym piegami, bal ten spędziła jak w bajce, nie dając swej nieładnej twarzy ani odrobinki upiększenia. Była naturalna, zresztą jak zawsze, pełna prostoty, wesoła, dowcipna i ani trochę nie martwiąca się swym wyglądem. Rozchwytywano ją. Zresztą zawsze i wszędzie ona mocno nieładna miewała wśród piękności największe powodzenie.

Bal ów nawet, pierwszy dla niej w wielkiem mieście, zdecydował o jej przyszłości. Ma teraz bardzo przystojnego i dobrego męża i żyje teraz szczęśliwa, ubóstwiana i uwielbiana, nie uznając nadal żadnych kosmetyków.

Panie, które codziennie malujecie się, wierzcie mi, która całe życie obserwuję kobiety, że ulatującą młodość szminka nie przywróci i wierzcie mi, że nikogo nie oszuka. A jakże śmieszną jest wymalowana 40-nia kobieta... Jeżeli starsza „urocze" wymalowana wzbudza litość, to co powiedzieć o malującej się młodej dziewczynie, która zdrowe wiśniowe usta i wiośniane jagody pokrywa ordynarnem malowaniem, a oryginalne i często charakterystycznie polskie łuki brwi wyskubuje lub o zgrozo goli... A potem skarży się i płacze po rozmaitych tygodnikach i pismach, że „nigdy nie była prawdziwie kochaną, uważaną jest tylko jako miła zabawka", lub, że „Ukochany, jedyny, najdroższy porzucił" i o zgrozo dla brzydszej! Widziałam pewnego razu w Warszawie całą niemal rodzinę wyszminkowaną i wykarminowaną. Matka 45-letnia kobieta umalowaną miała całą twarz i utlenione włosy. Córka dwudziestokilkoletnia panienka — tak samo. Dwie młodsze 18-o i 16-oletnie miały wyskubane brwi, nakarminowane usta i na ponsowo lakierowane paznokcie. Nie wiem, jak można pozwolić dzieciom tak wyglądać i samej w oczach dzieci być na tyle śmieszną. Aż bije od takich kobiecych postaci próżnością i pustką wewnętrzną.

Może jestem fenomenem wśród kobiet w znaczeniu ujemnem, może nie rozumiem współczesnego piękna, ale patrząc codziennie na cuda swej wiejskiej natury i pielęgnując od wczesnej wiosny urocze w naturalnych barwach kwiaty, zaniebym i na swoją twarz nie nałożyła nic nienaturalnego, a gdy, czasami wyjeżdżam do miasta i widzę tamtejsze kobiety, młode dziewczynki — buntuję się.

Co zaś do szminkowania się z lusterkiem w ręku na ulicy, w tramwaju, w urzędzie lub nawet w kościele, publicznie, bezwstydnie poprostu... To mam wrażenie, że czegoś podobnego inteligentna kobieta sobie nie pozwoli i o tych malujących się w biurach na oczach wszystkich ja wogóle nie mówię. Jest przecież pewna kategorja kobiet, dla których malowanie się jest przywilejem. Ale te inne, te dobre, miłe, zacne, kochane i często szlachetne poco, naco, dla kogo to robią i z jakiego moralnego nakazu?...

Halina.

Do Pani Jasiowej.

Czemu ta Pani, która oducza Panią od przesądów a pod listem nie podała nawet anonimu, pomimoto cytuje tyle przesądów? Chce Panią przekonać, że wybicie drzwi w głuchej ścianie jest tylko nakazem wygody, a nie przesądu, a na końcu pomimo to podaje Pani powiedzenie kwestarza kapucyna, które nawet mną kobietą zupełnie wolną od przesądów, nie bojącą się ani duchów, ni strachów, ni śmierci — wstrząsnęło.

Absurd Pani Jasiowo. Trzy razy w swojem życiu przebijałam drzwi, a nawet jednego razu tuż przy łóżku, gdy byłam ciężko chora. (Naturalnie nie sama). I nic. Od tamtego czasu już osiem lat upłynęło i chwała Bogu wszyscy żyjemy. Jeżeli jednak ktoś nam drogi jest bardzo przesądny, a przytem szwankuje na zdrowiu, lepiej nie robić na przekór, gdyż ten ktoś przesądny może z powodu wmówienia w siebie naprawdę poważnie zaniemóc. Lepiej trzeba pierw przesądną albo przekonać przykładem, może gdzieś z sąsiedztwa, gdzie wybijano drzwi lub w okolicy.

Halina.

*

I ja posyłam mój list do „skrzyneczki", prosząc Bozię, by słowa moje znalazły oddźwięk. Jestem z młodszą siostrą przy rodzicach, wychowane bardzo religijnie, w tradycji staropolskiej, ze szkołą gimnazjalną, bez wykształcenia zawodowego. U nas w domu smutno, jesteśmy pozbawione zupełnie sposobności poznania odpowiednich panów, aby wyjść zamąż, a do klasztoru nie pójdziemy. Jesteśmy młode, przystojne, praktyczne, tak bardzo tęsknimy do ludzi i słońca. Przedewszystkiem ucieszy nas korespondencja miłych czytelniczek, także panów. Może zeswatamy się z którą z Pań. Mam braci akademików. A może która ze starszych pań, na wsi lub w mieście, zaprosiłaby do siebie, w roli córki, towarzyszki, bez wzajemnego wynagrodzenia, ewent. wzamian za pobyt u nas, w czasie truskawek i malin.

Aby przyjść między ludzi, mam odwagę przyjąć każdą posadę, jak sekretarki, lektorki, nauczycielki muzyki, lub prac. biurowej. A może która z pań na posadzie, wychodząc zamąż, zaofiaruje mi swoją posadę?

Podaję tu wszystkie możliwości, jestem pewna, że szczęście gdzieś czeka na nas. Listy kierować proszę do „Praktycznej Pani".

Bardzo samotne.

Do Sz. Pani „Serdecznej".

Czytam Pani listy, wprowadzają mnie one w szczery zachwyt. Może nie będę mogła tak wypisać to co czuję, ale proszę mi wierzyć, że wzięła Pani me serce w niewolę, temi właśnie, rozsądnemi, pewnemi siebie, a zarazem tak życzliwemi listami.

Napewno życie wyrobiło w Pani to lekkie i swobodne wypowiadanie się na papierze, musiała Sz. Pani dużo przejść trosk i zmartwień. Przyznam, że gdybym wiedziała gdzie Sz. Pani mieszka, chętniebym z Nią zawarła przyjaźń. Czuję, że z Panią byłoby mi dobrze. Bardzo tego żałuję, możliwe, że jesteśmy od siebie daleko, ale ja czytając listy Pani czuję Panią przy sobie. Kończąc śle Pani szczere takie przyjazne pozdrowienia.

Adwokatowa Z.

Dla p. Wandanu.

Radykalnym środkiem (który już niejednokrotnie polecałam i w wielu wypadkach był poprostu cudownem lekarstwem) jest: Zebrane owoce z drzewa jarząbkowego, dobrze dojrzałe (zapewne zna Pani te czerwone koraliki) po wypłukaniu i oskubaniu z grona (każde ziarno osobno) położyć na brytfannę i ususzyć w piecyku. Kupić w składzie aptecznym liście borówek też wysuszyć. Razem ususzone nalewać gotowaną wodą, trzymać pół godziny pod pokrywką. Po przecedzeniu pić herbatkę bez cukru, 3 do 4 razy dziennie po jedzeniu. W piciu nie jest przykre. Ma to swoją dobrą stronę, że usuwa nagromadzony cukier z organizmu. Tylko proszę o jedno, żeby małżonek Pani niezraził się, jeśli to odrazu pomagać nie będzie, tylko pić, pić aż do skutku. Wiem, że napewno pomoże. Życzę pomyślnej kuracji i prędkiego wyzdrowienia. **Serdeczna.**

PROSZĘ O GŁOS!

Odpowiedź dla W. Pani J. Łodzia Wyganowskiej.

Tak się jakoś złożyło, że pewnego dnia w rubryce „proszę o głos" przeczytałem artykulik Pani J. Ł. W. na temat samotnej doli ludzi starszych (Nr. 10 Prakt. Pani z roku b.). Szanowna Autorka pisze, że w 1934 r. na łamach Kurj. Warsz. poruszała to zagadnienie, rzucając hasło: „Starsi, słabsi, samotni zrzeszajmy się, obronimy się gromadą, sami zginiemy". A dalej: „Minęło tyle czasu, a ja drogi porozumienia wciąż szukam i wciąż bezcelowy dom sama dla siebie prowadzę, kiedy chciałabym iść po linji służenia i resztę swego życia i resztę mienia oddać na usługi samotnym". Szanowna Autorka rzuca szlachetne projekty o stworzeniu zrzeszenia ludzi starszych, samotnych i słabych w celu samopomocy i wreszcie proponuje oddać na ten cel swoje 5 pokojowe mieszkanie, umeblowanie, z porcelaną, nakryciami, pianinem, radjo i poważną bibljotekę, wszystko to na wspólny użytek narazie kilku zrzeszonych osób, które wniosłyby niewielkie zaliczki na wynajęcie mieszkania i utworzenie coś w rodzaju kooperatywy.

Zastanawiałem się nad tem zagadnieniem, gdy następnego dnia w Nr. 71 A. B. C. przeczytałem następującą notatkę: „Samobójstwo bezrobotnego starca. W szpitalu Sz. Jezus zmarł wczoraj w nocy 60 letni Józef Woźniakowski (Ogrodowa 67), szewc, od dłuższego czasu pozostający bez stałej pracy. Starzec dn. 4 b. m. na rogu ulicy Złotej i Sosnowej rzucił się pod tramwaj linji Nr. 11, doznając złamania podstawy czaszki i ogólnego potłuczenia. Woźniakowski wraz z żoną, 74 letnią Pauliną żyli w nędzy. Rudera, w której zamieszkiwali, była przeznaczona na rozbiórkę, w związku z czem mieli wymówione mieszkanie. Starzec wałęsał się po mieście przez 5 dni". — Biedny, bezdomny starzec. Znikąd pomocy, ani ratunku. Siwą skołataną głowę kładzie pod tramwaj.

Szanowna Pani! Odpowiem szczerze jak myślę. Szanowna Pani chciałaby iść po linji służenia i resztę życia i mienia oddać na usługi samotnym... ale ludziom mniejwięcej zamożnym, o ustalonej egzystencji, których stać na udziały. Takich ludzi zdaje mi się najtrudniej byłoby zorganizować i szkoda byłoby dla nich poświęcać resztę swojego życia i mienia. Mają oni bowiem swój ustalony tryb życia, swoje przyzwyczajenia, a nawet dziwactwa, swoje ulubione przedmioty, choćby najskromniejsze, ale zawsze na tem samem miejscu i nie lubią być skrępowani. Dla innych znowuż osób starszych i samotnych, ale nieposiadających pieniędzy, utrzymujących się z pracy u obcych, a tembardziej dla takich, jak biedny szewc staruszek, projekt Sz. Pani jest zupełnie nierealny. Pozatem, czy Sz. Pani nie łudzi się, sądząc, że w gronie mniejwięcej dobranych osób nie będzie Sz. Pani więcej jeszcze nudziła się i drażniła? W powieści: „On i jego kobiety" z przyjemnością śledzę przeobrażenia, zachodzące w psychice pani doktorowej Mucharskiej, która nie musi wyprzęgać się z życia i likwidować swojego domu. Przeciwnie, zyskuje na energji i jakby odmładza się, wpuszczając do swego obszernego, pustego dotąd mieszkania, ożywcze tchnienie bujnej młodości. Pani Mucharska nie odczuwa boleści przemijania, a przeciwnie czuje się potrzebną, jak nigdy dotąd: myśli za wszystkich, walczy. W sercu p. M. budzą się uczucia, które dotąd nie miały dostępu. Czy stałoby się tak, gdyby nie przygarnęła była swojej opuszczonej rodziny? Szanownej Pani chodzi jednak o stworzenie zorganizowanego życia dla ludzi starszych i samotnych. Może Sz. Pani odpowie ktoś inny na to zagadnienie, bo przyznaję, że przytoczyłem ujemne strony, a wyjścia nie znalazłem. A może byłoby dobrze, gdyby grono osób starszych nie odosobniało się dalej w Skolimowie, czy Konstancinie, a starało się wynaleźć, przygarnąć i gdzieś umieścić taką samotną, bezdomną biedotę, do jakiej należał staruszek szewc. Byłoby to naprawdę służenie hasłu: „Starsi, słabsi, samotni zrzeszajmy się, obronimy się gromadą, sami zginiemy".

Magister.

SŁUŻBA ROZGŁOŚNI WARSZAWSKIEJ

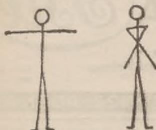
Rozgłośnia warszawska w roku 1934 rozpoczęła nadawanie nabożeństw z kościołów stołecznych, a mianowicie z Katedry św. Jana i z Kościoła św. Krzyża. Nie znaczy to jednak, iż w ciągu poprzednich lat rozgłośnia ta nabożeństw nie nadawała. Wszystkie nabożeństwa transmitowane z kościołów w innych miastach Polski nadawane były stale przez najsilniejszą rozgłośnię centralną i w ten sposób udostępnione całemu krajowi w najdalszych nawet jego zakątkach. Nabożeństwa te transmitowane były z rozgłośni prowincjonalnych drogą kablową do Warszawy, gdzie wzmocnione przy pomocy odpowiedniej aparatury dostawały się na antenę olbrzyma raszyńskiego i stąd promieniowały na cały kraj.

Z wysokich masztów antenowych tej rozgłośni płynęły w ciągu 10 lat pracy radjofonji polskiej w niedziele, święta i uroczyste rocznice nabożeństwa, kazania i odczyty misyjne. Rozgłośnia centralna organizowała już bezpośrednio wiele transmisyj z poza studja, przekazując na anteny wszystkich stacyj polskich przebieg wspaniałych uroczystości kościelnych, odbywających się w różnych miastach Polski. I tak jedną z najwspanialszych transmisyj kościelnych z poza studja, która na długo utkwiła w pamięci wiernych, była transmisja uroczystego przeniesienia Cudownego Obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej do Bazyliki w Kodniu. Przebieg tej wspaniałej uroczystości oddały wiernie mikrofony sprawozdawcze Polskiego Radja i przekazały na anteny wszystkich rozgłośni polskich. Niesposób wyliczyć wszystkich uroczystości kościelnych, które w ciągu 10-ciu lat transmitowane były przez Polskie Radjo bezpośrednio, względnie przy współpracy rozgłośni prowincjonalnych.

W każdą niedzielę i święto, a nawet często i w dnie powszednie płyną nabożeństwa, kazania i nauki zpod kopuł najpiękniejszych świątyń Bożych w Polsce. Głęboko wzruszają wiernych piękne transmisje nabożeństw majowych z przed Cudownego Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, czy też z Klasztoru Jasnogórskiego. A jakież przepotężne wrażenie wywierają transmisje te na miljonach naszych rodaków rozsianych po całym świecie, do których słowo Boże dociera z Ojczyzny na fali eteru, krzepiąc ducha i zwracając myśli do Stwórcy. Dzięki tej silnej rozgłośni i zawartym umowom międzynarodowym niejednokrotnie już nabożeństwa z Jasnej Góry pienia chórów kościelnych czy też kolędy polskie docierały poprzez niezmierzone oceany na drugą półkulę, gdzie w obcym kraju żyje kilka miljonów rodaków, tęskniąc do Macierzy.

Polskie Radjo odgrywa olbrzymią rolę w krzewieniu wiary katolickiej, nadając setki transmisyj z kościołów innych miast Polski i udostępniając je nietylko wszystkim wiernym w kraju, ale i miljonom Polaków przebywających zagranicą.

GIMNASTYKA PORANNA







Lekcja 11-ta.

1. Postawa.

2. Raz — wymach rąk wbok, dwa — skrzyżowanie przed sobą, trzy — wymach i t. d. Ćwiczyć licząc do 16-tu.

3. Ręce na biodrach. Raz — podskok w miejscu, dwa — w podskoku podnieść lewą nogę wbok i opuścić, trzy — podskok w miejscu, cztery — w podskoku podnieść prawą nogę wbok i opuścić. Wykonać szybko 5 razy.

4. Broda wciągnięta. Raz — pochylić głowę wprzód, dwa, trzy — dociągać coraz niżej, cztery — podnieść. Powtórzyć 5 razy.

5. Rozkrok. Lewa ręka na biodrze, prawa wzwyż. Raz, dwa, trzy — pochylenie tułowia w lewo z dociąganiem jaknajniżej, cztery — wyprostować tułów, pięć — opuścić pr. rękę, sześć — wznieść lewą. W takiej samej kolejności powtórzyć ćwiczenie w pochylaniu w prawo. Przećwiczyć całe 3 razy.



6. Klęknąć. Raz — skłon wprzód (przysiąść lekko na piętach) dwa — wyprostowanie i lekki skłon wtył, trzy — skłon wprzód i t. d. Ćwiczyć licząc do 16-tu.

7. Stanąć na lewej nodze, prawą skurczyć, ręce wbok. Podskokami obracać się dookoła swej osi przez lewe ramię, aż do odczucia lekkiego zawrotu głowy. Opuścić nogę. Wznieść lewą. Obroty podskokami przez prawe ramię.

8. Raz — lewą nogę wznieść wprzód, dwa — uchwycić lewą ręką koniec stopy, trzy — odchylić rękę i nogę wbok, cztery — wrócić wprzód, pięć — opuścić, sześć — pauza. W tej samej kolejności wykonać ćw. z prawą ręką i nogą. Całość przećwiczyć 3 razy.

9. Przysiad. Raz — ręce oprzeć na ziemi daleko od siebie, dwa — doskoczyć, trzy — oprzeć ręce daleko, cztery—doskoczyć. Ćwiczyć licząc do 16-tu.

10. Bieg.

11. Marsz.

SPOSOBY FARBOWANIA PISANEK

1) Wymyć ałunem i malować farbami wodnemi.

2) Wymyć w roztworze soli kuchennej i malować kolorowemi tuszami, które dają piękne żywe barwy.

3) Gotować w barwnych papierkach co jest wygodne dla osób nie mających zdolności zdobniczych.

4) Wreszcie gotować poprostu w roztworach farb specjalnie do tego celu przeznaczonych.

KOSMETYKA

Jedna z Szanownych Czytelniczek pisze do nas, że „wobec zniesienia odpowiedzi z działu kosmetycznego".... i t. d. i t. d. Zachodzi tu jakaś pomyłka. Zakończyliśmy tylko cykl ogólny „Kosmetyki racjonalnej", ale nietylko nie przestaniemy się kosmetyką zajmować, ale przeciwnie musimy ten dział nawet rozszerzyć, otrzymujemy bowiem tak wiele zapytań, że ograniczać się nie możemy.

Ze względu jednak, że dział odpowiedzi rozwija się coraz bardziej, że niewszystkie Panie interesują się kosmetyką, dział kosmetyczny będzie miał swój własny kącik, jak sądzimy, ku ogólnemu zadowoleniu.

Na początek podamy Paniom kilka doskonałych recept, różnych od dotychczasowych.

W drukowanych dotąd trzymaliśmy się sposobu gospodarskiego, nie dbając o piękność kremu i t. p. Obecnie podajemy dozowane systemem aptecznym, nie dającym się przeprowadzić w domu, które już panie muszą dać zrobić specjaliście.

Krem na zmarszczki.

Olej (masło kakaowe) 2 g,
Wosku białego 1,5.
Spermacetu 6.
Olejek migdałowy słodki 6.
Sok z białej lilji 6.
Wody różanej 2,5.

Krem na noc dla zwiotczałej cery.

Oliwy nicejskiej 25 g,
Wosku białego 2,5.
Masło kakaowe 2,5.
Wody 15.

Cold - cream (do masażu).

Wosku białego 2,8 gr.
Olbrotu 3,2.
Olejek migd. słodki 22,8.
Wody 3,2.
Boraksu 0,2.
Kilka kropel olejku bergamutowego dla zapachu.

Krem matowy dzienny pod puder.

Stearyny 4,2 g.
Lanoliny 0,90.
Wosku białego 0,24.
Gliceryny 5,80.
Węgl. sody 0,42.
Wody 37,28.
Spirytusu 1,15.
Boraksu 0,10.
Ol. bergamutowego 15 kropli.

Woda do twarzy.

Kwasu bornego 5 gr.
Boraksu 5.
Gliceryny 10.
Wody 1000.
Ol. Bergamutowego 25 kropli.
Przed użyciem wcisnąć na rękę kilka kropel soku z cytryny.

Maseczka z żółtka.

1/2 żółtka ubić, dodać 1½ łyżeczki olejku migdałowego, kilka kropel cytryny, 10 — 15 kropli benzoesu. Wymieszać i nakładać na posmarowaną lanoliną twarz. Pozostawić tak na 20 minut, zmyć dobrze ciepłą wodą.

Pod taką maseczką cera się odżywia.

F. D-ski.

Zasady karmienia niemowląt

(cz. IV od 6 — 9 miesiąca)

Wskazanem jest, aby niemowlęta karmione piersią począwszy od 6 miesiąca życia zacząć przyzwyczajać już do pokarmów stałych. Początkowo podajemy 1 — 2 łyżeczek dobrze rozgotowanej kaszki, jako uzupełnienie karmienia popołudniowego, pamiętając, by najpierw podać głodnemu niemowlęciu kaszkę, a dopiero później mleko.

Całkowitą zamianę mleka na kaszkę przy karmieniu popołudniowem przeprowadza się powoli i stopniowo, zastępując coraz to większą ilość mleka przez dobrze rozgotowaną na mleku kaszkę.

Przyzwyczajenie to przeprowadzać jednak na tyle szybko, by w 7 a najdalej 8 miesiącu życia dziecko było już zupełnie przyzwyczajone do połykania pokarmów papkowatych.

Gdy dziecko dobrze połyka i trawi kaszkę, można zacząć podawanie przetartych jarzyn (marchewka, szpinak). W 7 i 8 miesiącu życia wystarcza, gdy dziecko raz dziennie, najlepiej w południe zamiast mleka spożywa kaszkę, lub przetarte jarzyny, w 9 miesiącu można już rozpocząć zastępowanie jednego przedpołudniowego karmienia mlekiem przez podanie kaszki.

Dzieci karmione sztucznie można rozpocząć przyzwyczajać do pokarmów papkowatych gotowanych już w 5 miesiącu życia, tak że w 6 miesiącu w porze południowej jadają kaszkę lub jarzyny przetarte.

Zarówno dzieci karmione piersią, jak i sztucznie w 6 miesiącu życia karmi się jeszcze 6 razy na dobę, począwszy od 7 miesiąca życia tylko 5 razy na dobę, t. j. w odstępach czterogodzinnych, między godziną 6 rano a 22 wieczorem.

Dobowa ilość pokarmu t. j. mleka i pokarmu papkowatego dla niemowląt w okresie między 6 a 9 miesiącem życia powinna odpowiadać 1/8 wagi, jaką niemowlę mieć powinno przy wzroście, jaki posiada (obliczanie z uwzględnieniem, że podaje się 1/8 wagi — a nie jak do 5 miesiąca włącznie 1/7 wagi, patrz w artykule poprzednim niniejszego czasopisma pod tytułem „Karmienie niemowląt od 2 do 5 miesiąca życia").

Soki surowe z owoców lub jarzyn podaje się w dalszym ciągu we wzrastającej ilości, dochodząc stopniowo do kilkunastu łyżeczek dziennie.

Niemowlęta karmione sztucznie, a więc wcześniej przyzwyczajone do pokarmów stałych, otrzymywać powinny w 6 miesiącu życia w porze obiadowej rosół jarzynowy, zasypany kaszką oraz 2 łyżeczki jarzyn przetartych, pozatem pięć razy dziennie mieszankę mleka krowiego w proporcji na każde 2 części mleka 1 część wody z dodatkiem 2 łyżeczek cukru na każde 100 gramów mieszanki.

W 7 miesiącu na obiad poza zupką otrzymywać może niemowlę do 4 łyżeczek jarzyn przetartych oraz cztery razy dziennie pełne mleko krowie z dodatkiem niewielkim cukru. W 8 miesiącu pokarm papkowaty otrzymuje 2 razy dziennie, a mleko pełne trzy razy dziennie.

Niemowlęta karmione sztucznie otrzymywać powinny nadal coraz to większe ilości soków surowych, przecierane surowe jabłko.

dr. J. E.

Zmiany chorobowe gruczołu tarczowego

Gruczoł tarczowy mieści się na szyi w dolnym jej przednim odcinku; — dolnym biegunem swym sięga mniej więcej na 1 cm ponad połączenie obojczyków z mostkiem. Gruczoł ten składa się z trzech płatów — środkowego i dwóch bocznych. Tarczyca należy do rzędu gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem t. j. wydzielinę swą przelewa bezpośrednio do krwi w niej krążącej. Jest to właśnie zasadnicza cecha gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem czyli dokrewnych.

Gruczoły zwykłe — wydzielinę swą wydzielają poprzez przewody odprowadzające n. p. ślinianki ślinę wylewają do jamy ustnej poprzez przewodniki odprowadzające, wątroba wydzięla żółć za pośrednictwem przewodu żółciowego uchodzącego do dwunastnicy to jest początkowego odcinka jelit. i t. p

Czynność tarczycy jest podwójna (1) działa wprost na przemianę materji (2) jednocześnie działa na utrzymanie w prawidłowej czynności innych gruczołów dokrewnych. Ta ostatnia czynność jest właśnie cechą specyficzną gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem. Wszystkie one zależne są od siebie, działają jak idealnie skonstruowana maszyna, jeśli jeden gruczoł np. nadnercza zacznie działać nieprawidłowo t. j. wydziela albo za wiele — albo za mało swej wydzieliny czyli hormonu — odbije się to na wszystkich gruczołach dokrewnych—wszystkie one zaczynają pracować wadliwie — jedne wydzielają za wiele — inne za mało właściwych sobie hormonów.

Gdy tarczyca wydziela za wiele swoistych hormonów (są to dwujodtyreozyna i tyroksyna) wówczas zaczynają występować objawy, które określa się mianem choroby Bazedowa — (od nazwiska uczonego, który pierwszy tę chorobę dokładnie zbadał).

Stałym objawem tej choroby jest powiększenie tarczycy — czyli wół. Nadmierna czynność tarczycy nie jest jednak ściśle związana z wielkością wola, czasem małe stosunkowo wole daje bardzo silne objawy choroby Bazedowa i odwrotnie. Z rozwojem choroby powiększona tarczyca staje się twarda, tętno przyspiesza się (bywa i ponad 100 uderzeń na minutę). Jednocześnie pojawia się wytrzeszcz gałek ocznych. Oczy są nadzwyczaj błyszczące. Chorobie towarzyszy stały niepokój, drżenie rąk, warg, powiek i języka.

Czynność wszystkich gruczołów dokrewnych wywiera specjalny wpływ na przemianę materji. Jedna grupa gruczołów dokrewnych powoduje zwiększoną asymilację pokarmów — a więc wywołuje tycie, — druga zaś grupa działa przeciwnie, powodując chudnięcie. Jak więc widzimy, tylko zgodna współpraca obu grup gruczołów dokrewnych zachowuje prawidłową przemianę materji i utrzymuje ciało człowieka w wadze odpowiadającej normie. Do gruczołów dokrewnych powodujących chudnięcie — należy tarczyca. Jej hormony przyspieszają przemianę materji, jeśli więc wydziela ich nadmiar, co właśnie ma miejsce przy chorobie Bazedowa, rzecz prosta że jednym z objawów tej choroby jest stopniowy ubytek na wadze. Nasilenie objawów towarzyszących chorobie Bazedowa zależne jest od tego, jak znaczny jest nadmiar wydzielania tarczycy, jeśli ta nadczynność tarczycy jest niewielka to i objawy choroby nie będą silnie występowały.

Przy chorobie Bazedowa, poza leczeniem w myśl zleceń lekarza konieczne jest oszczędzanie chorego — powinien jak najmniej się męczyć, unikać silnych wzruszeń, w razie silniejszych dolegliwości leżeć w ciągu kilku dni w łóżku. Dieta chorego powinna obfitować w węglowodany (jarzyny, cukier, owoce) i tłuszcze zwłaszcza roślinne (oliwa) unikać trzeba białka zwierzęcego (mięso, ryby), a w niewielkich ilościach dozwolony jest nabiał, białko jaj jest niedozwolone, chyba że konieczne jest do przygotowania potraw mącznych (kluski) unikać trzeba jednak nadmiernego używania białka jaj! Żółtka są dozwolone.

Choroba Bazedowa da się podzielić na 3 okresy. I okres — to objawy nadczynności tarczycy (opisane powyżej) zaznaczające się mniej lub więcej zależnie od charakteru choroby, II okres charakteryzuje się tem, że poza objawami jak w okresie I występuje niedomoga innych gruczołów dokrewnych np. przysadki z objawami wielomoczu (chory oddaje bardzo dużo moczu) i nadmiernego pragnienia, jajnika z objawami zaburzeń w miesiączkowaniu. Pozatem mogą wystąpić i inne jeszcze objawy związane z niedomogą nadnerczy i przytarczyczek (też gruczoły dokrewne). W III okresie choroby wyróżnia się skłonnością do zaniku gruczołu tarczowego — tak że początkowa nadczynność zmienia się powoli w niedoczynność tego gruczołu, czemu towarzyszy szereg objawów, o których będzie mowa w następnym artykule.

Każdy z trzech okresów w chorobie Bazedowa trwać może różnie długo, a niekiedy tak w I jak i II okresie mogą zajść komplikacje niebezpieczne dla chorego.

dr. J. E. d. c. n.

UPORCZYWE ZAPARCIE STOLCÓW część I

Przyczyny występowania uporczywego zaparcia stolca mogą być różnorodne. Jedną z bardzo częstych jest zaparcie nawykowe, związane z siedzącym trybem życia i odwlekania chwili, w której kał powinien być oddany. Takie przetrzymywanie kału jest bardzo często praktykowane przez kobiety pracujące, które przez fałszywą wstydliwość krępują się tej najnormalniejszej czysto fizjologicznej potrzeby. Tego rodzaju powstrzymywanie kału (jak również i moczu) odbija się zawsze fatalnie na zdrowiu, prowadząc do stopniowego samozatruwania się organizmu przez zalegające w jelitach masy kałowe. Im częściej powstrzymuje się oddawanie stolca, tem łatwiej dochodzi do uporczywego zaparcia nawykowego. Drugą, bardzo często spotykaną przyczyną zaparcia u kobiet, jest opuszczenie jelit, bardzo często związane z przebytemi ciążami, jednak występujące również u kobiet, które nie rodziły. Są to najczęściej kobiety o słabo rozwiniętej w organizmie tkance łącznej, co zresztą nie stoi w ścisłym stosunku z wątłością budowy.

Jest to zaparcie natury mechanicznej, gdyż przez nieprawidłowo ułożone, opuszczone jelita masy pokarmowe, a później kałowe przechodzą zawsze zbyt powolnie. Innemi przyczynami zaparcia stolca, natury mechanicznej są zrosty międzyjelitowe, powstające pod wpływem nieznacznych nawet zadrażnień otrzewnej np. przy chronicznem zapaleniu wyrostka robaczkowego lub zapaleniu jajników, pęcherzyka żółciowego i t. p. Zrosty hamują ruch robaczkowy jelit i w ten sposób utrudniają przesuwanie się mas kałowych poprzez jelita. Tyłozgięcie macicy powoduje zaparcie wprost przez uciśnięcie kiszki odchodowej przez nieprawidłowo ułożoną macicę.

Bardzo częstem cierpieniem samoistnem, powodującem zaparcie, jak również cierpieniem, które rozwinąć się może w następstwie czynników, mechanicznie utrudniających oddawanie stolca, jest nadmierna pobudliwość nerwów trzewnych, powodujących skurcze jelita grubego. Skurcze te, powstrzymujące przesuwanie się mas kałowych, powodują jednocześnie z zaparciem niejednokrotnie bardzo silne bóle w jamie brzusznej. Charakterystycznem jest, że po ustąpieniu silnego napadu bóli w krótkim czasie następuje obfite wydzielenie mas kałowych, połączone niejednokrotnie w fazie końcowej z biegunką.

Przyczyną uporczywego zaparcia stolca bywają również przewlekłe schorzenia, zwłaszcza nieżyty żołądka, anemja, niektóre schorzenia gruczołów dokrewnych i t. d.

Jak z powyżej podanych przyczyn widać — uporczywe zaparcie stolca nie może być leczone schematycznie, gdyż jest ono objawem towarzyszącym przeróżnym chorobom. U kobiet w okresie ciąży dość często występuje zaparcie w następstwie ucisku wywieranego przez powiększającą się macicę na jelita.

U dzieci zaparcie stolca występuje bądź pod wpływem wadliwego odżywiania — co zresztą nieraz bywa również przyczyną zaparcia u dorosłych, bądź też w następstwie przyczyn już wymienionych, a mianowicie schorzeń żołądka najczęściej, rzadziej zaś spowodu zrostów.

U dzieci neuropatycznych t. j. mających słaby system nerwowy, zaparcie powstawać może na tle skurczów jelita grubego, podobnie jak i u dorosłych.

D. c. n.
dr. J. E.

W zwierciadle mody: — Wśród wiosennych rewji

Wiosenne rewje, to wyraz mody już zrealizowanej w zupełnie konkretne formy.

Oglądamy płaszcze, kostjumy, suknie i toalety. A wszystko na określone pory dnia i w dużej skali zastosowań.

Płaszcze tak, jak to mówiłyśmy, raczej w rodzaju angielskim z materjałów przerabianych i gładkich. W kolorach granatowych i wszelkich odcieniach bronzu, aż do najjaśniejszego beige. Jest to niezmiernie wdzięczny kolor, gdyż można go kojarzyć nieomal z każdym innym.

W paltach bardzo ładne są duże wyłogi, mankiety i wywinięcia przy kieszeniach całe gęsto stebnowane. To jedna z najbardziej charakterystycznych cech palt zarówno sportowych jak i strojniejszych. Wśród nich czarne palto z rękawami na 3/4 długości to zawsze wyraz wytwornego smaku na popołudnie i na wieczór.

O rodzaju kostjumów wiosennych informowałyśmy również nasze czytelniczki. Żakieciki wcięte, krótkie i obok nich zupełnie luźne, trochę dłuższe. Bardzo ładny model składał się z granatowej spódniczki jedwabnej, do której noszony był żakiecik również jedwabny w drobną granatowo-białą krateczkę. Bluzka biała.

Wogóle żakieciki lub bolera to nieodłączne uzupełnienie każdej wiosennej i letniej sukni. Stanowią z nią całość.

Więc do wzorzystych sukien z jedwabiu, o krótkich rękawach nosi się żakiecik luźny z rękawami poszerzanemi od góry. Niektóre modele mają żakieciki bez rękawów z pachami doskonale przylegającemi do wycięcia rękawa. Takie małe żakieciki zastępują wszelkiego rodzaju inne okrycia.

Jest to bardzo ładna i modna osłona całej sylwetki na ulicę. Obok żakiecików noszone są krótkie bolera, rozchylone z przodu, odsłaniające żaboty lub fantazyjny przód sukni. Bolerka robi się również bez rękawów. Na upały, oczywiście.

Na jednej z rewij zwracał uwagę śliczny model granatowy w duże białe grochy z bolerkiem, odsłaniającym biały pasek.

Pelerynki, które skazywano już na zagładę, utrzymały się zwycięsko dzięki praktyczności i wdziękowi. To też ogólnie oklaskiwano model sukni popołudniowej z jasno-beige jedwabiu, którą osłaniała pelerynka zlekka kloszowa z przodu cokolwiek krótsza.

Peleryna suta, jak złota mgła, uszyta ze zwojów żółtego tiulu towarzyszyła sukni balowej z czarnej tafty w olbrzymie bukiety. Dominował w nich kolor żółty, który usprawiedliwiał ton narzuconej pelerynki.

Na letnie suknie wieczorowe obok deseni w olbrzymie bukiety noszone będą tafty w kratę. Jak zawsze biały satin nadający się na bardzo powłóczyste i mocno dekoltowane suknie. Modele zielone z plisowanemi wstawieniami, (żorżetowe) żółte z pękami fiołków, lila i fioletowe stanowiły główne tło rewji jednego ze znanych domów mód.

Czarna długa bardzo spódnica wieczorowa miała wcięty smoking, zapięty z przodu na mały pasek. Przez cały przód widać było gors bluzki, z białego satin, wycięty dołem w zęby, jak w męskiej frakowej kamizelce. Po zdjęciu smokinga pani pozostawała właśnie w takiej typowej męskiej kamizelce bez rękawów a z paskiem przez plecy.

Paski sukien letnich są miękkie, wiązane z tyłu na kokardę, z tego samego materjału co suknia. O ile suknia jest deseniowa, nie przybiera jej się niczem. Najwyżej drobnem plisowaniem ale pasek, a raczej jego kokardę z tyłu podbija się gładkim jedwabiem w kolorze tła lub wzoru.

Wzory są przeważnie na ciemnem tle bronzu, czerni, zieleni, granatu, jasne i mocno zagmatwane, drobne na dzień. Ale za to na wieczór olbrzymie. Tak samo wieczorowe (balowe) wycięcia są duże a dzienne suknie zupełnie pod szyję, wykańczane często rulonem, spleceniem, jak duża i ciężka kolja.

Skromna i prosta napozór moda, obmyślona wygodnie i praktycznie koncentruje się właśnie na ładnem wykończeniu i na doskonałej linji kroju.

Marjeta.

SZYJEMY SAME

W uszyciu sukni największą rolę odgrywa dobry krój i staranne dopasowanie. Niektóre panie przypuszczają, że jeśli dodają przy krajaniu materjału duże kawały materjału na szwy, czynią dobrze i przezornie, gdyż nie mogą już mieć obawy o to, że skrają za wąsko. Jest to pojęcie całkiem mylne, dla uniknięcia niespodzianek dopasujmy tylko wykrój z papieru lub w razie najwyższej staranności ze sztywnego muślinu krawieckiego, dodając do formy kupionej najwyżej po 2 cm na szwy. Jeżeli forma była rysowana specjalnie dla nas, wystarczy to najzupełniej, jeśli zaś posługujemy się formą np. pożyczoną od przyjaciółki, to przedewszystkiem przykładamy ją do siebie i orjentujemy się mniej więcej, czy i o ile jest zaduża lub zamała. O ile jest zaduża, formę, którą zamierzamy zrobić z papieru, krajemy nie dodając na szwy, o ile zamała dodajemy 2—3 cm, sczepiamy i przymierzamy. Kiedy przychodzi do krajania materjału, dodajemy już tylko ściśle na szwy. Za szerokie brzegi przeszkadzają w robocie i mogą nawet zepsuć fason.

Fastrygując pojedyńcze części, układamy je równo na stole i przypinamy w kilku miejscach szpilkami, aby się nie zsuwały ze siebie, następnie przefastrygowujemy w miejscach, gdzie według naszej formy mają być szwy. Fastrygujemy materjał zawsze leżący płasko, inaczej o ile go będziemy szyły w ręku zawsze ku końcowi szwa okaże się, że materjału wierzchniego jest mniej niż spodniego. Stosuje się to tak do fastrygowania, jak i do szycia, ale zwłaszcza do fastrygowania.

Przy szyciu trzyma już trochę materjał sama fastryga i nie pozwoli, abyśmy jednego materjału naddały zbyt wiele. Mimo tego szycie złożonych materjałów zaokrąglonych na palcu jest niedopuszczalne. Nigdy materjał w ten sposób zeszywany nie będzie leżał gładko. Uciekamy się do takiego szycia w wyjątkowych razach, gdy umyślnie chcemy jednego materjału trochę naddać. Szyjąc normalnie w ręku, trzymamy materjał na palcach dużym i wskazującym rozciągnięty napłask i na tym kawałku, leżącym płasko w powietrzu robimy ściegi.

Do fastrygowania używamy najczęściej specjalnej bawełny, o ile jednak nie mamy takiej, a musimy się posłużyć tem, co jest w domu, należy wybrać nitkę miękką, która się łatwo zrywa, gdyż taka nie uszkodzi materjału, a więc np. bawełnę do cerowania, biorąc do grubszego materjału z rozdzielonych nici dwie nitki, do cienkiego nawet jedną. Zakończać fastrygi nie należy, tylko conajwyżej zawracamy kilka ściegów na fastrydze spowrotem. Chodzi o to, aby na materjale nie było śladów.

Jeżeli chcemy skroić kawałek prosty zupełnie, np. na pasek, albo jakąś krzywą resztkę zużytkować na mankiety do męskiej koszuli, wówczas naciągamy w materjale w miejscu, gdzie chcemy krajać jedną nitkę, tak jakbyśmy chciały robić mereżkę. Nie trzeba jej wyciągać, tylko zlekka naciągnąć, aby się nieco uwydatniła. Wzdłuż tej prostej linji krajemy. Ważne to jest zwłaszcza przy szyciu bielizny, gdzie niektóre części muszą być idealnie równe.

Zeszywając dopasowane części na maszynie musimy uważać, aby nici nie były zagrube, a igła ściśle dopasowana do nici. Do zwykłego szycia sukien wystarczą nici nr. 50. Do cieńszych jedwab maszynowy. Wogóle używając nawet nici, lepiej dla wierzchniej nitki dać jedwab, bo wygląda ładniej, a czarny nie rudzieje. Ścieg nie powinien być zbyt gęsty, bo taki ścieg dziurka przy dziurce, przecina materjał, ze względów zaś estetycznych nie powinien być jednak zbyt rzadki. Materjały grube szyjemy nićmi grubszemi, ale ścieg dajemy rzadszy.

Czyścić i oliwić maszynę należy z uwagą, aby nie plamiła szwów. Przy zwykłej bieliźnie nie jest to groźne, bo się wypierze, ale jasną, jedwabną bluzkę można zepsuć w ten sposób.

O ile szyjemy dużo, naoliwić przed szyciem rzeczy do prania, utrzymywać czysto, nakrywać maszynę starannie. Bezpośrednie oliwienie przed szyciem jasnych materjałów, nie do prania, jest ryzykowne. Można to zrobić tylko w tych punktach, przez które nitka nie przechodzi.

Jeżeli materjał się łatwo strzępi i t. p., krajemy go bezpośrednio przed szyciem.

A. W.

Kolory do malowania pisanek.

łososiowy	różowy ciemny	seledyn
amarant	złoty	błękitny
czerwony	lila	niebieski
czerwony jasny	zielony	czarny
pomarańczowy	zielony ciemny	biały.

Patrz strona 2—3.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Dziecko z pod Śremu.

Prawdopodobnie w Śremie jest „Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem", byłoby dobrze, gdyby córeczka mogła być stale pod dozorem. Przy takiej stacji są zawsze lekarze i pielęgniarki z dziecięcemi przypadłościami więcej obeznani, niż dobry nawet lekarz wewnętrzny.

Niech się Pani przekona, czy lubi tran, są dzieci, które od tranu tracą apetyt, dawać przetarte jarzynki, jabłko, sok z marchwi. Najważniejsze nie denerwować się i nie szukać coraz u kogo innego porady, bo takie zmiany zawsze szkodzą. Dla przekonania się dać jeszcze raz zbadać mocz zebrany z całej nocy, jeżeli wykaże cierpienie nerek, pokazać analizę na „Stacji Opieki". Samej nie stosować żadnych ziół, chyba trochę rumianku na noc, bo dziecko za młode, aby je leczyć ostremi sposobami. Niech wychodzi na powietrze, tran odstawić do zimy. Proszę napisać, co Pani zrobi, jak wypadła analiza. Kąpać można, dodając do kąpieli jajeczko igliwiowe, ale nie całe tylko trzecią część na wanienkę.

Pani S. J.

Trzeba przedewszystkiem wyśledzić, skąd mrówki przychodzą. Szpary zacementować, bo mrówki wapno lub glinę przegryzą. O ile znajdziemy gniazdo, trzeba je zaparzyć wodą wrzącą z domieszką lagru śledziowego, machorki wygotowanej, nafty lub piołunu. Trzeba to od czasu do czasu powtórzyć. Mrówki nie lubią zapachu dzikiej mięty, liści pomidorów. Truć je można, napełniając talerzyki syropem z drożdżami i boraksem.

To są wszystko skuteczne sposoby, o ile mrówek jest niewiele lub o ile znajdziemy gniazdo. O ile jednak przychodzą w dużej ilości, niewiadomo skąd, walka jest trudna.

Trzeba im obrzydzić i utrudnić pobyt, myjąc podłogi odwarem piołunu, wodą z naftą. Jeżeli worek z kaszą otoczymy wałem z miałkiego węgla drzewnego, przesianego popiołu, niegaszonego wapna, kredy mielonej, wysoki na 1 — 2 cm, to mrówki go nie przejdą.

O ile wchodzą podziemnemi drogami do domu, należy dom naokoło okopać, robiąc wąską szczelinę, głęboką na wysokość metalowej części szpadla. Gdy zauważymy miejsce, gdzie mrówki mają przeciętą drogę, urządzamy w tem miejscu sztuczne mrowisko. Na środku stawiamy dużą doniczkę od kwiatów, pod którą dla przynęty można włożyć kawałek chleba z miodem, z konfiturą i t. p., po 12 — 14 dniach pod doniczką mrówki będą miały mrowisko. Trzeba podejść z kubłem napełnionym do połowy wrzątkiem i po zdjęciu doniczki szybko łopatą z częścią ziemi zebrać mrówki do kubła. Powtarzać aż do skutku.

Na zapytanie pod numerem drugim, odpowiedź w dziale kosmetycznym.

Co się tyczy modnego nakrycia stołu, obić i t. p., które Sz. Pani widuje w arystokratycznych domach to rzeczywiście u sfer zamożnych moda wygląda trochę inaczej, niż u ludzi skromniejszych. Nakrycia stołów bez obrusów, tylko serwetkami, kładzionemi, każdemu osobno jest bardzo modne, ale wymaga z jednej strony pięknie politurowanego i o ładnym blacie stołu, z drugiej strony naraża ten blat na nieustanne niebezpieczeństwo. Następnie serwetki muszą być wykwintne, cienkie, bo to, co jest ładne na skromnym meblu, źle się wyda na lustrzanej politurze. Dalej o ile stół jest ciemny, mahoniowy, wymaga wielkiego światła, aby w pokoju nie było ciemno, od białego obrusa zawsze jest w pokoju widniej. Tembardziej jest to sprawa trudna, że chcąc iść już po linji mody i wykwintu, należy w czasie przyjęć oświetlić pokój tylko świecami. To są rzeczy ładne tylko wtedy, o ile dobrze zastosowane, inaczej będzie coś ni to, ni owo. Pretensjonalnie a ubogo.

Dlatego tylko ludzie, którzy nie liczą się z pieniędzmi, mogą temu naprawdę podołać.

Jeżeli nakryjemy stół bez obrusa pajęczynowemi serwetkami, a na politurze będą odparzone ślady, to będzie tylko karykatura elegancji.

W Warszawie, w bardzo eleganckich domach widuje się wielką rozmaitość. W jednych są meble stylowe, różne Ludwiki i Henryki, dywany francuskie. W innych antyki jesionowe i mahoniowe i dywany perskie, w innych kilimy i len polski. Wszędzie jedno się widzi, gładkie tapety lub malowanie, pod tym względem wszyscy się stosują, nietylko do mody, ale do zwyczaju, bo to jest uznane za eleganckie od wielu lat. Rzeczywiście na gładkiem tle ciemnoponsowem, zielonawem, szarem, wykwintnie odbijają nieliczne makaty i obrazy. Ale i tu zachodzi niemały szkopuł. Gładkie tapety łatwo się plamią i po dwóch latach źle wyglądają, a na gładkiem malowaniu znać najmniejsze zadraśnięcie. Radzimy sobie często wybierając tapety w jakiś nieznaczny rzucik, prążeczki, krateczkę i t. p., które z daleka stają się niewidoczne, a na których nie znać tak bardzo wszelkich plam i uszkodzeń.

Każda Pani Domu musi zmierzyć swoje środki i według nich dom urządzić. Gdybyśmy mogły dziś mieć meble lakierowane, jutro je wyrzucić, gdy nam zbrzydną, nie byłoby się nad czem namyślać, kto jednak liczyć się musi, najpraktyczniej postąpi, nie stosując się niewolniczo do nikogo i do niczego.

Oprócz gładkich ścian jeden jeszcze szczegół jest niemal powszechny, to brak portjer, co jest słuszne, bo to były zazwyczaj zbiorniki kurzu i kradły światło.

Pani A. S.

Opłata uiszczona do 1.III. List przesłany. Reszta w dziale kosmetycznym.

Pani H. G.

Słusznie Pani zauważyła, że należałoby wstać, ale jest przysłowie „kiedy wejdziesz między wrony...", trudno wyższym figurom dać do zrozumienia, że się je krytykuje.

Najpraktyczniej w razach niepewnych upatrzeć sobie jakieś dwie, trzy osoby, o których wiemy, że są dobrze wychowane i taktowne i do nich się stosować. O ile ktoś jest starszy i zajmuje poważne stanowisko, ten już śmielej może postąpić, tak jak mu się podoba.

I u nas w Warszawie ludzie się zachowują w tym wypadku rozmaicie, zależnie od przekonań i środowiska.

P. Nacia.

Pomarańcze na konfiturę i t. p. gotujemy ze skórą, inaczej wypłynąłby cały sok. Gotujemy w kilku wodach, bo w białym miąższu skóry jest silna gorycz, którą trzeba wygotować i skórę zmiękczyć. Tak ugotowane pomarańcze nadają się i na konfiturę i na dżem i na masę, do mazurków, tortów i t. p.

W sprawie klubu postaram się czegoś dowiedzieć, a jeśli chodzi o posadę, może Pani napisze list otwarty, tak jak piszą inne Panie? Co się tyczy wzorów, serdecznie dziękuję za dobre chęci, ale nam nie wolno przedrukowywać wzorów cudzych, musimy mieć własnych rysowników, bo za samowolne przedrukowanie można się dostać „do kozy". Jeżeli Pani sama coś komponuje z głowy, to co innego, to nam wydrukować wolno. Za miły, serdeczny, pełen wdzięku młodości list bardzo dziękuję. W wielu rzeczach, które Pani pisze, jest dużo słuszności.

P. Mary K.

Ślub na Mszy Św. może Pani doskonale wziąć we wspomnianym kostjumie. Pantofelki popielate będą bardzo dobre i do nich trzeba dobrać kolor pończoch oraz byłoby najładniej mieć odpowiedni w tonie kapelusz i torebkę. Bluzka biała. Ponieważ jednak całość będzie bardzo poważna, przydałoby się kilka barwnych róż przy pasku lub w ręku. Panu młodemu wystarczy zupełnie ciemny, przyzwoity garnitur.

Na cichy ślub najlepsze są godziny 10-a, 11-a, wcześniej tylko w wypadku, gdy wogóle nikt nie ma być na ślubie. Zwykle urządza się taki ślub jaknajpóźniej można, t. j. na ostatniej Mszy Św.

Włosów, które się rozszczepiają, nie należy często myć i tem samem wysuszać. Samą skórę głowy nacierać, lekko masując, odrobiną olejku migdałowego, kosmetycznego z sokiem z cytryny. Wogóle skoro włosy są piękne, jaknajmniej się niemi zajmować, leczyć, kurować, bo to często więcej szkodzi niż pomaga. Do mycia używać mydła marsylskiego.

Pani Z. M. z K. K.

Zamówienie przesłałam do administracji, gdzie zostało już załatwione.

Pani Z. H.

Zażalenie przesłałam administracji. Zaszło pewne opóźnienie spowodu nawału wysyłek, zostanie zaraz załatwione.

Wierszyka świątecznego spowodu braku miejsca nie zamieścimy, nadesłany obecnie ukaże się w którymś z następnych numerów, o ile to będzie możliwe ze względu na wielki nacisk, jaki Panie kładą na sprawy pożyteczne, którym w pierwszym rzędzie musimy służyć.

P. Ina.

W sprawie herbatki mogę Sz. Pani powiedzieć jedno, że, nie wiedząc w jakim celu Pani ziółka pije, trudno coś zalecić. Np. dziurawiec działa na wątrobę i ułatwia wydzielanie się żółci, lipa stosuje się na poty, mięta jest środkiem przeciwbiegunkowym, i rozgrzewającym, liście brzozowe działają moczopędnie. Naoślep nie jest dobrze ziół stosować, jeśli Pani określi, o jaki skutek chodzi, zrobimy zestawienie herbatki dla Pani.

P. Róża.

Spowodu przepełnienia teki redaktorskiej nie będziemy mogli drukować. Sośniczkę podamy.

Pani J. Sz.

Jeżeli Sz. Pani nie chce zniszczyć tablicy kroju, trzeba wzór na bluzkę przerysować na bibułkę angielską. Następnie odciąć rozważnie, nie zaduży, nie zamały kawałek płótna na przód czy rękaw, na nim położyć bibułkę z rysunkiem, uważając aby deseń wypadł regularnie, najlepiej kierować się linją nitek w materjale.

Bibułkę w kilku miejscach na brzegach przypiąć do materjału, żeby leżała równiutko i po takiem dokładnem dopasowaniu wsunąć między materjał a bibułkę kalkę, ciemniejszą stroną na materjał (kalkę granatową, żółtą, czerwoną dostanie Pani w składzie piśmiennym). Następnie ołówkiem lub kostką śpiczastą używaną do robienia siatki, cały rysunek, jakbyśmy go rysowali, przeciągnąć ołówkiem, naciskając dość mocno. Tak naciśnięte linje odbiją się na materjale. Po odjęciu bibułki należy wzór przejrzeć, dopełnić według modelu, przepuszczone kreski, a w czasie roboty uważać, że by miejsca, które się zacierają, poprawiać ołówkiem.

Co się tyczy kosmetyków, ogłaszane u nas, są to firmy pierwszorzędne, a jeżeli czasem jakiś płyn nie pomoże, to nie jego wina, bywają i wrodzone wady i sprawy uporczywe, do każdej skóry trzeba sobie krem dobrać.

Biustonosze szydełkowe są doskonałe, bo są ustępliwe, o ile jednak nosimy je na gołem ciele, należy wkładać na przód kawałki miękkiego batystu czy jedwabiu (jasnego, pranego), aby nie drażnić brodawek.

Czytelniczce z Radomska.

Pestek ze śliwek w dużej ilości używać nie należy, bo zawierają kwas pruski. Można użyć kilka, zamiast gorzkich migdałów, po stłuczeniu skorupki, sparzeniu i zdjęciu skórki i posiekaniu lub utarciu.

Każda wątroba ze zwierzęcia zdrowego, świeża, będzie doskonała, cielęca, wołowa, wieprzowa i t. p.

W śmietanie jest zawsze mniej zarazków gruźliczych niż w mleku, bo one pozostają w chudej części przetworu. Nie pisze Pani jednak, o jaką chorobę dziecka chodzi. Jeśli np. o **wąglik, bezwarunkowo nie używać**, ale i gruźliczej, lepiej unikać, bo nigdy nie bywa przygotowana tak starannie, aby w niej trochy mleka nie było. Dla dorosłych do potraw, gdzie się wygotuje, czy wydusi można jej użyć.

Co do uświadamiania dzieci były w numerach tegorocznych 7/8 i 9 artykuły wyczerpujące p. E. Racięckiej. Wieku uświadomienia nie można kategorycznie określić, zależy to od rozwoju dziecka, jego ciekawości, warunków domowych, np. ciąży matki, które się nadają do omówienia nawet z bardzo młodem dzieckiem, ale i o tem, we wzmiankowanym numerze była mowa. O hodowli pieczarek zamieścimy artykulik.

Co się tyczy punktu ostatniego, najważniejszego, to samowyleczenie jest wprawdzie możliwe, ale liczyć na to całkowicie nie można i dziecko musi być pod opieką lekarza, który naocznie stwierdzi, czy jest polepszenie czy potrzebny zabieg. Dziś jest lepiej ale wystarczy kilka dni obstrukcji lub silny kaszel, a może się pogorszyć.

Pani West na Kresach.

Bez obejrzenia owego zgrubienia na ręku nic nie można poradzić. Powinien to zbadać lekarz chirurg, który może to Pani nawet bez wielkiego kłopotu usunie. Nie wiem, gdzie Pani mieszka, ale jest pewnie gdzieś blisko szpital wojskowy, gdzie Pani chirurga znajdzie.

P. Teofila.

Bóle spowodowane są prawdopodobnie zrostami. Nie gimnastykować, używać ruchu umiarkowanego, dobrze zrobiłaby kuracja w Krynicy, w domu conajmniej raz na tydzień brać ciepłą, niezbyt gorącą kąpiel. Zwracać uwagę na codzienne oddawanie stolca. W razie obstrukcji dieta lekkostrawna, dużo jarzyn, surowych owoców.

Pani L. Strz.

Co się tyczy dolegliwości Sz. Pani, skierowałam list do naszego lekarza i odpowiedź wkrótce podam.

W sprawie sukienki po naradzie z Panią od Zwierciadła Mody i Panią od wykrojów uznałyśmy, że jest pomyślana bardzo dobrze i stosownie. Idzie tylko o to, czy dekolt nie zaduży, bo nie są teraz modne głębokie wycięcia, ale, o ile widać z rysunku, jest niewielki.

Psa żywi Pani i chowa bardzo dobrze, trzeba tylko uważać, aby nie zadużo jadł, ale to Pani sama zauważy. Jeśli zacznie tyć, zmniejszyć mu porcje albo dawać raz na dzień, ale póki dużo biega i nie tyje, można nadal żywić tak samo. Kiedy pies linieje i wogóle na wiosnę zawsze jest trochę jakgdyby cierpiący, ale to minie samo, do jedzenia nie zmuszać, a dać nawet siarki z masłem na przeczyszczenie. Zagnieść łyżeczkę siarki z masłem, a gdyby nie chciał zjeść, wpuścić siłą w gardło. Za miły list bardzo dziękuję, postaram się do wszelkich życzeń zastosować.

Sądzę, że odrobina różu czy pudru, to nie nie szkodzi, o ile jest ładnie, byle nie zmieniać całkowicie swego wyglądu, tylko trochę poprawić.

Leśnej Rusałce.

Formę biusthaltera znajdzie Pani według życzenia. Jako materjał najodpowiedniejszy jest t. zw. surowy jedwab albo dymka deseniowa, gdyż są mocne i nie rozciągają się.

Co się tyczy nut, może pomyślimy o tem od jesieni, narazie to trudne, a raczej nietyle trudne, ile kosztowne. Rzeczy znanych drukować nie wolno, trzebaby zatem zamawiać sobie kompozycje, a to ogromnie podnosi koszty wydawnictwa.

P. J. Gr.

Zechce Pani łaskawie nadesłać zamówienie, będzie załatwione, co się tyczy **kuracji cytrynowej**, to przeprowadza się ją przy awitaminozie skorbutowej — chorobie spotykanej u nas bardzo rzadko. Manja ochudzania się kobiet skłania lekkomyślne osoby do forsownego postępowania. W tym celu stosują czasem kurację cytrynową, która nie jest w tym wypadku kuracją, a lekkomyślnością, niebezpieczną dla zdrowia. W anemję złośliwą wprawdzie się przez to nie wpada, ale uszkodzenie przewodu pokarmowego jest pewne.

P. Ewa.

Właściwie należałoby przebyć kurację w jakimś dobrym szpitalu skórnym. Pobyt nad morzem nie będzie miał na łuszczycę wpływu. Tanio można mieszkać w pokojach, wynajętych u rybaków na półwyspie Hel, w Kuźnicach, Chałupach, w Jastarni jest już nieco drożej. Można też zamieszkać na wybrzeżu od strony otwartego morza w Chłapowie i sąsiednich wsiach, ale stamtąd dalej jest od morza.

P. R. S. Katowice.

Roślinę można sadzonkować ale przez odjęcie człona od całości i natychmiastowe posadzenie w bardzo mokrej ziemi, w której po tygodniu powinien się philodendron przyjąć. Jeżeli wiszący w powietrzu korzonek dosięga ziemi, to w nią sam wrośnie, albo do niej dorośnie, tą drogą się jednak nie ablegruje, tylko miejscem zranionem przy odjęciu.

Philodendron może się bardzo rozrosnąć, prawdopodobnie szkoda go rujnować, może wystarczy odjąć jeden, dwa pędy w tym roku, tem więcej, że w ten sposób zabezpieczy się Pan od ew. niepowodzenia, chociaż naogół philodendron przyjmuje się łatwo.

Podlewać narazie bardzo obficie.



Przepisy Kulinarne

Basi z Żoliborza.

Nie pisze Pani jak Pani mieszka, odniosłam wrażenie że w odnajętym pokoju i odpowiednio odpisuję. Na stole trzeba postawić jajka na twardo część wskorupce, część obraną, serek biały, krążek kiełbasy t. zw. świątecznej, babkę z cukierni i jeśli można, mazurek czy placek z serem. Ubrać borówkami i widłakiem.

Jednego dnia można dać na obiad barszczyk, potem półmisek zimnego mięsa w galarecie i parówki z chranem. Nazajutrz albo tenże barszczyk albo bulion Maggi i ozorek na gorąco.

Barszczyk doskonały zrobi sobie Pani tak: 5deka wędzonki zalać litrem ukropu, włożyć kilka ziarn pieprzu, 1 goździk, pogotować 10—15 minut. Utrzeć 4—5 buraków obranych, suszonych, na tarce, włożyć w smak, wymieszać i nie gotując przecedzić przez sito lub durszlak wyłożony płótnem. Wcisnąć do smaku cytryny lub wlać octu, w miare potrzeby dosolić, ocukrzyć. Na dwa dni proporcję podwoić.

Półmisek galarety. Pokrajane w plastry szynkę, cielęcinę, pekeflejsz i t. p. przybrać odsączonym groszkiem z puszki. Dwie szklanki wody zagotować z 5 ziarnami pieprzu, 5 angielskiego ziela, 2 goździkami, solą, pogotować 10 minut. Namoczyć w zimnej wodzie 7—8 listków żelatyny, położyć w gorącą wodę z korzeniami, gdy się rozpuści odstawić, wcisnąć do smaku cytryny. Kto lubi może zamiast soli i cytryny włożyć kostkę buljonu Maggi, będzie smak odmienny. Zimnym polać cieniutko mięso, gdy skrzepnie polać obficiej. Będzie ładny i smaczny półmisek.

Bigos.

Bigos jest tak powszechnie lubiany i wszędzie stosowany, że nie wiem, czy pisać o nim warto. Chciałabym tylko zwrócić uwagę na kilka szczegółów, jak zauważyłam nie zawsze przestrzeganych.

a) Kiedy zasmażamy mąką ze słoniną lub wędzonką, należy tę mąkę nietylko rozetrzeć z tłuszczem jak zwykłą zasmażkę, ale dopóty mieszać na ogniu, aż się to śmietanowate ciasto podrumieni, co dodaje bardzo smaku.

b) Bigosy bywają za kwaśne, wszelkie zaś płókanie kiszonej kapusty odbiera jej smak i wartość. Najlepszy jest bigos, do którego na 2 kilo kapusty kwaśnej weźmiemy główkę kapusty słodkiej, ugotujemy osobno i razem potem zmieszamy.

c) Mięso powinno być krajane drobno, można tylko dla urody dać kiełbasę w talarkach. Drobno posiekane łączy się dokładniej z kapustą i lepiej smakuje.

d) Mięsa, o ile to oczywiście możliwe, należy brać conajmniej jedną część na dwie kapusty.

e) Bigos tylko wtedy jest esencjonalny, jeśli dodamy do niego sos z duszonej pieczeni wołowej a jeszcze lepiej pieczonej cielęciny.

f) Mięsa siekanego, jak kotletów nie kładziemy do bigosu, możemy jednak dać parówki ale grubo pokrajane.

Indyk nadziewany.

Oskubać, oczyścić indyka, dać mu powisieć kilka dni w chłodzie, aby nieco skruszał, natrzeć solą, nadziać wole albo i całego, ale wówczas trzeba przed nadzianiem lekko nadłamać naciskając z wierzchu kość piersiową i tę kość od spodu wyjąć ostrożnie. W ten sposób możemy krajać ładne duże talary mięsa białego wraz z nadzieniem.

Nadzienie: Ugotować i pokrajać drobno wątróbkę z indyka, jeżeli nadziewamy całego, wypadnie dodać ćwierć kilo cielęcej, dodać wymoczoną bułkę lub dwie, zależnie od ilości, posolić, popieprzyć, wbić 3 żółtka, 2 całe jaja, łyżkę masła, trochę czarnych, wymytych rodzynków korynckich, odrobinę cukru, trochę zmielonego angielskiego pieprzu, ugnieść, nadziewać.

Nadzienie inaczej.

Szklankę tartej bułki, wymieszać z łyżką masła, czterema jajami i taką ilością śmietanki, aby była pulchna masa, dodać do smaku cukru, drobnych rodzynków garść, zostawić pół godziny, aby wybrzękło. O ile masa rzadkawa, dosypać bułki, o ile sucha, dodać żółtko. Nadziewać.

Prosię pieczone.

Oczyszczone ładnie prosię wytrzeć solą wewnątrz i zewnątrz, nadziać, zaszyć grubą nicią, którą łatwo usunąć i piec godzinę smarując masłem lub słoniną.

Prosię kładziemy na grzbiecie z podkurczonemi nogami, które o ile nie chcą się dobrze trzymać należy obwiązać bawełną, którą w połowie pieczenia usuwamy. Żeby leżało równo, trzeba je w brytfannie podeprzeć po bokach pokrywkami od rondli, drzewem bez zapachu i t. p.

Farsz taki sam jak do indyka tylko że do prosięcia bierzemy wątróbkę prosięcą.

Rulada z indyczki.

Oczyścić ładną indyczkę, odciąć skrzydła, nogi, rozciąć skórę na grzbiecie, ostrożnie wyłamać kości i wyjąć starannie, posolić.

Przygotować farsz z 3/4 kg surowej cielęciny, wątróbki z indyka i 40 deka tłustej wieprzowiny. Przepuścić mięsa przez maszynkę, posolić, popieprzyć, wbić trzy żółtka i jedno całe jajko, posmarować tem mięsem wnętrze indyczki, farsz przełożyć kawałkami pokrajanego w kostkę ozora, uduszonych w maśle posiekanych pieczarek lub trufli. Kto chce, może włożyć kilka korniszonów. Indyczkę zwinąć, okręcić mocno w serwetę i obwiązać mocno bawełną, aby była dobrze ściśnięta i wilgoć nie wlewała się do nadzienia. Włożyć w wodę z solą, włoszczyzną i czterema cielęcemi nogami, gotować nie mniej jak 2 godziny, odstawić od ognia, dać postać pół godziny, wyjąć ptaka, położyć pod prasę razem z owiązaniem. Jak zupełnie wystygnie, wyjąć i odkręcić z nitek i serwety. Rosół z nóg przecedzić, zdjąć tłustość, jeśli mętny włożyć do niego 2—3 białka ubite na niezbyt tęgą pianę, zagotować, przecedzić przez serwetkę, wcisnąć do smaku cytryny. Ruladę ułożyć na półmisku, ugarnirować przestygłą galaretą z nóg, sałatą i t. p.

Musztarda francuska.

Na 40 deka miałkiej gorczycy 20 deka cukru, rozmieszać starannie i ucierać w makotrze, dolewając potrosze oliwy, dopóki nie wytworzy się gęsta, gładka, nawskroś przesiąknięta oliwą masa, wtedy dosypać szczyptę cynamonu i szczyptę zmielonych goździków i rozprowadzić octem zagotowanym z korzeniami w takiej ilości, aby się zrobiła rzadkawa jak kaszka. Postawić w kominie czy na piecu, tak aby miała stałe równe ciepło, na tydzień.

Musztarda z jabłkami.

Upiec dobre kwaśne jabłka, masę wybrać ze skórki, na 4 łyżki jabłka dać dwie łyżki cukru, 3 łyżki proszku gorczycznego utrzeć na gładko masę, dolać octu przegotowanego z korzeniami tyle, aby miała potrzebną gęstość, posolić do smaku, złożyć w słoik i dać postać 3—4 dni. Bardzo smaczna.

Mazurek kruchy.

Cztery szklanki mąki zmieszać z 15 dkg doskonałego masła, 10 dkg cukru — pudru, 3 jajami i taką ilością śmietanki, aby ciasto było gęste. Wygnieść rękami na stolnicy, rozciągnąć na wysmarowanej masłem blasze i w piecu lekko zapiec. Przedewszystkiem uważać, aby się spód trochę zarumienił.

Na tak do połowy zapieczony placek ułożyć warstwę marmelady, na wierzchu ułożyć rancik i kratkę z pozostawionej na ten cel cześci ciasta i wstawić w piec, aby się z wierzchu ładnie zrumieniło. O ile mamy w domu marmeladę przygotowaną na zimę, mazurek taki wypadnie bardzo niedrogo. Jeżeli mamy jakieś niezużyte konfitury, można je też zastosować. Należy wylać je na całą noc w durszlak, aby zupełnie osiąkły, pomagając im trochę przemieszaniem raz i drugi.

Następnie masę tę przesiekać nożem, o ile zdradza zadużą wilgotność, dać jej jeszcze osiąknąć na sicie i użyć zamiast marmelady. Będzie nawet smaczniejsze.

OBJAŚNIENIA DO ZABAWEK

Kurczątka.

Kurczątko wycinamy z kartonu podwójnie. Tułów oraz skrzydełka oklejamy jednostronnie, drobno pociętą wełną lub włóczką. Główkę oklejamy obustronnie i wkładamy w punkcie a), między sklejony brzegami tułów. Będzie ruchoma. Skrzydełka przymocowyjemy na ośce, b) są również ruchome. Nóżki czerwone wkładamy w odpowiednie miejsca, c) ruchome. Kurczątka ubieramy jak na podanych wzorach dodając parasolkę, cylinderek, laseczkę i t. p.

Kurka.

Skorupkę b) robimy podwójnie z białego błyszczącego papieru naklejonego na tekturce. Zlepiamy wzdłuż brzegu kulistego; do wewnątrz wklejamy w odpowiednie miejsca a, b, kureczkę z żółtego błyszczącego papieru (ew. strzyżonej wełny) i nóżki czerwone lub ciemno bronzowe. Sadzamy ją między jajka na talerzu.

Królik z wózeczkiem.

Królika wycinamy z tektury, smarujemy obustronnie lekką gumą arabską i grubo posujemy strzyżoną białą włóczką. Plamki naklejamy z włóczki czarnej, popielatej lub bronzowej. Na końcach uszu dajemy małe kępki. Wąsy — ze szczotki przeciągamy przez nosek, oczka z połowy czerwonego paciorka. (Z drzewa, masy),majteczki mogą być z dowolnego materjału i koloru, pasek z wstążeczki związanej naokoło. Łapki a) przyklejamy na jednej ze stron zakreśloną powierzchnią i wkładamy w nie rączki od wózka. Rączki podklejamy spodem do zakreślonego miejsca, poczem oba pałążki sklejamy w miejscu zakreślonem i wklejamy w łapki królika. Lejek sklejamy jak na wzorze i na ośkę d) (z drewienka) nawlekamy: rączkę, koło (z naklejonym wewnętrznie kółkiem b) lejek, drugie koło, drugą rączkę. Wózek złocimy, w koszyczek dowolnego koloru wkładamy czekoladowe jajeczko. Można też wkleić woreczek z miętej bibułki, ściągnąć na złoty sznureczek zakończony kolorowym paciorkiem, i napełnić drobnemi kolorowemi jajeczkami.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Przeciw robakom toczącym drzewo dobry jest flit. Dziurki zaflitować, jeśli chodzi np. o komodę zaflitować cały tył, spód, szuflady od spodu i t. p., zostawić na noc w zamkniętym, niewietrzonym pokoju. Najlepiej uczynić to w ciasnem pomieszczeniu, aby zapach trwał długo. Np. po flitowaniu okryć mebel ceratą, żeby robaki wyginęły w zatrutem powietrzu. Powtórzyć co 10 dni, 2 — 3 razy.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 5 IV.-11 IV. 36 r.

NIEDZIELA 5.IV.

9.45 — „100 lat pracy Collegium Marianum" w Pelplinie — reportaż.
10.00 — Transmisja nabożeństwa z Katedry w Pelplinie.
12.03 — Przegląd teatralny.
12.15 — Poranek muzyczny z Łodzi.
W przerwie około godz. 13.00: — Teatr Wyobraźni, fragment słuchowiskowy z dramatu Krzysztofa Marlowe'a p. t. „Tragiczne dzieje doktora Fausta" w przekładzie Jana Kasprowicza, w oprac. Z. Falkowskiego.
14.00 — „Pompa stanęła" — fragment z powieści
14.20 — „Dziś gramy tylko serenady"
15.00 — „Godzina rolnika"
16.00 — „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych
16.50 — Pogadanka aktualna
17.00 — „Podwieczorek przy mikrofonie"
19.00 — Wiadomości sportowe
19.15 — Audycja muzyki pasyjnej z kośc. ewang.-augsburgs. w Warszawie
19.45 — „Co czytać?"
20.00 — Koncert solistów
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 — Dziennik wieczorny
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — „Wrażenia z Jerozolimy" — felieton
21.45 — Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 — Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej
22.45 — Muzyka salonowa

PONIEDZIAŁEK 6.IV.

12.03 — Dziennik południowy
12.15 — „Listowne nauczanie rolnictwa" — pogadanka
12.25 — Koncert Orkiestry Kameralnej Adama Hermana
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.30 — Muzyka lekka
16.00 — Lekcja języka niemieckiego
16.15 — Chór „Lutnia-Macierz"
16.30 — Teatr Wyobraźni: fragment słuchowiskowy „Biały Mnich"
16.45 — „O oparzeniach" — pogadanka
16.50 — „Minuta poezji": Wiersz Juljusza Słowackiego „Radujcie się, Pan Wielki narodów nadchodzi" — recytuje Zofja Gryff-Olszewska
17.10 — Współczesna polska muzyka fortepianowa w wyk. Maryli Jonasówny
17.40 — „Walka człowieka ze szkodnikiem — owadem"
17.50 — „Paryż" — film radjowy
18.30 — „Już wiosna" — audycja dla dzieci
18.55 — Pogadanka aktualna
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — Audycja żołnierska
20.30 — Trio salonowe P. R.
W przerwie o godz. 20.45: — dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski współczesnej"
21.15 — „Na wysokiej połoninie" — aud. literacko-muzyczna
22.00 — Koncert symfoniczny w wyk. Ork. Symfon. P. R.
23.05 — Muzyka salonowa

WTOREK 7.IV.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych: „Śpiewajmy piosenki"
12.35 — Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
13.15 — „Z rynku pracy"
15.30 — Trio salonowe z Poznania
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.15 — Krótki koncert francuskiej muzyki symfonicznej
16.45 — „Cała Polska śpiewa"
17.00 — „Skarby Polski" — odczyt
17.15 — Koncert muzyki lekkiej wyk. Małej Orkiestry P. R.
17.45 — Encyklopedja mówiona
18.30 — „O twórczości poetyckiej ks. Biskupa Bandurskiego"
18.55 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — „Holender-Tułacz" — opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera z Teatru Wielkiego
W przerwie I-szej — Dziennik Wieczorny
W przerwie II-giej — „Obrazki z Polski współczesnej"
22.45 — „O kobiecie polskiej" — odczyt w jęz. angielskim
23.05 — Muzyka salonowa

ŚRODA 8.IV.

12.15 — „Kupujemy materjały" — pogadanka
12.30 — Koncert z udziałem solistów
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.30 — Zespół Niny Mańskiej
16.00 — „Wędrówka naokoło globu". „Nad rzeką, która żywi ludzi" — audycja dla dzieci starszych
16.20 — Znakomite soprany
16.40 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja
17.00 — „Dyskutujmy" — „Cnoty i cnotki"
17.20 — Koncert kameralny, transm. z sali Warsz. Konserwatorjum
18.30 — Skrzynka ogólna
18.55 — „Jak uprawiam ziemniaki" — podanka, wygł. St. Siennicki, gospodarz małorolny z pow. Ostrów-Mazowiecka
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — Słuchowisko
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej"
21.00 — XXXI audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina"
21.40 — „Rozmowa z Bogiem"
21.55 — Pogadanka aktualna
22.05 — Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
23.05 — Muzyka salonowa

CZWARTEK 9. IV.

12.15 — Muzyka
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.30 — Sekstet Jadwigi Klechniowskiej
16.00 — Audycja dla dzieci starszych p. t. „Wiosna w puszczy i na wielkich wodach"
16.15 — Koncert religijny z Konserwatorjum Warszawskiego
16.45 — Utwory na wiolonczelę z towarz. fortepianu w wykonaniu Zofji Adamskiej i prof. Ludwika Ursteina
17.00 — „Mieszczaństwo polskie w dziejach i życiu narodu", „Rola mieszczaństwa lwowskiego w dziejach Polski"
17.15 — V Koncert z cyklu „Najpiękniejsze sonaty Mozarta"
17.50 — Pogadanka aktualna
18.00 — Fragmenty z III aktu misterjum muzycznego „Parsifal"
18.30 — „Film, plastyka i architektura"
18.40 — „Jak spędzić święta?"
18.55 — „Kącik dla młodzieży wiejskiej"
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — Teatr Wyobraźni: premjera słuchowiska p. t. „Piotr Skarga"
20.30 — Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki z Konserw. Warsz.
22.15 — Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry P. R. pod dyr. F. Rybickiego
23.05 — Polska muzyka

PIĄTEK 10.IV.

12.15 — Koncert solistów
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
13.15 — „Z rynku pracy"
15.30 — Recital organowy Feliksa Nowowiejskiego
16.00 — Pogadanka dla chorych
16.15 — Koncert Ork. Tadeusza Seredyńskiego
16.50 — „Cud na pustyni" — obrazek słuchowiskowy dla dzieci starszych
17.10 — „Skarby Polski" — odczyt
17.25 — „Minuta poezji"
17.30 — Audycja pasyjna ze Lwowa
18.20 — Poradnik sportowy
18.40 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Komunikat śniegowy z Krakowa
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 — „Misterjum o Męce Pańskiej"
20.20 — Koncert muzyki symfonicznej
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.00 — Józef Haydn: „Siedem Słów Chrystusa na Krzyżu"
22.15 — Skrzynka techniczna
22.30 — Muzyka poważna

SOBOTA 11.IV.

12.15 — Muzyka
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
14.30 — Muzyka salonowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
15.30 — Teatr Wyobraźni: „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich" — słuch.
16.00 — „Medytacje biskupa Ademara" — fragm. z III tomu powieści Zofji Kossak — p. t. „Krzyżowcy"
16.15 — Utwory religijne w wykonaniu Chóru Katedry Poznańskiej
17.00 — „O słynnym żeglarzu Mierosławskim" — odczyt
17.15 — Nowości z płyt
17.50 — „Baranki Wielkanocne" — pogadanka
18.00 — Nabożeństwo Rezurekcyjne z Katedry na Wawelu
19.00 — Rezurekcja — suita muzyczno-poetycka
19.30 — Muzyka salonowa
20.15 — Jerzy Fryderyk Haendel: Psalm na chóry, solistów i organy
20.45 — Rozmowa dzwonów wielkanocnych—aud. Wandy Achremiczowej
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy „Święto Zmartwychwstania"
21.30 — Recital fortepianowy Aleksandra Brachockiego
22.00 — Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R.
23.00 — Muzyka rozrywkowa





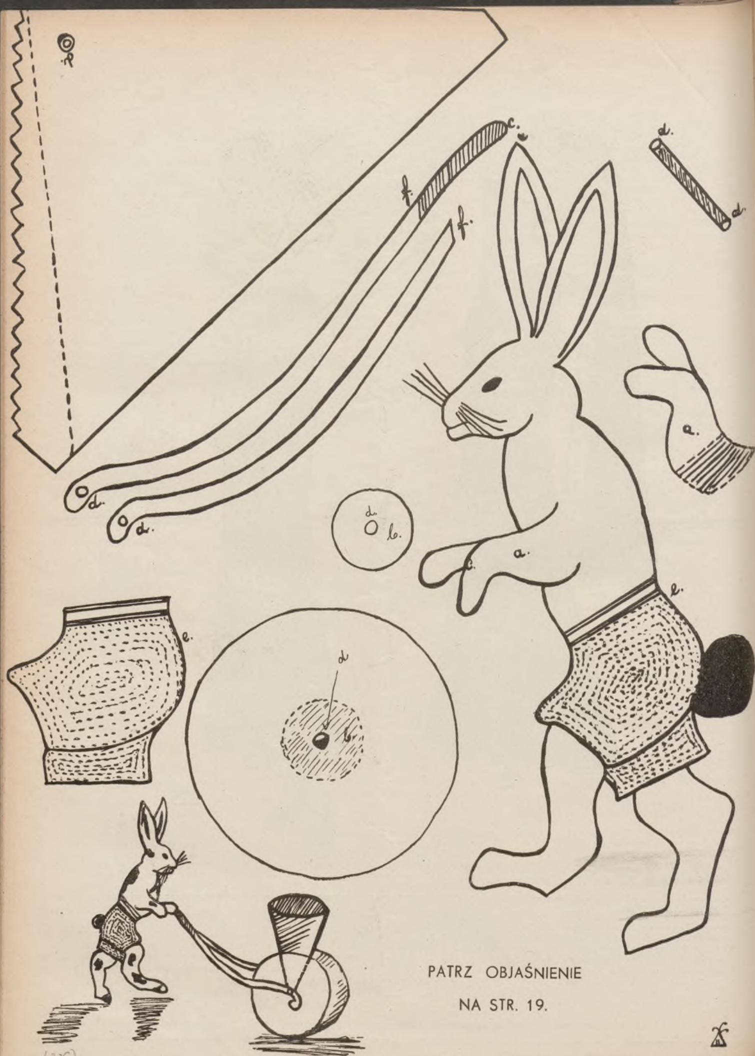
550 pp. Suknia czarna, aksamitna, lub jedwabna, stanik przymarszczony wzdłuż przodu. Podbicie rękawów i kwiat pod szyją w odcieniu srebrnym.

551 pp. Suknia z miękkiej wełny. Jedwabny kolorowy szalik.

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr. Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy **pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym** (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). **Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie** z podaniem numeru modelu z literą, np. 306 p. p., 308 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	GORS (połowa) 44 cm,	— BIODRA 50 cm.	—DŁUGOŚĆ 118 cm.
II.	„ „ 48 „	„ 52 „	„ 122 „
III.	„ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Solec 87.



PATRZ OBJAŚNIENIE

NA STR. 19.



PATRZ OBJAŚNIENIE NA STR. 19.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



552 pp. Płaszczyk aksamitny lub wełniany, zapięty na jeden duży guzik.

553 pp. Suknia ze sztucznego jedwabiu w grochy. Żakiecik wełniany barwy groszków na sukni.

554 pp. Kostjum z wełny kolorowej, przerabianej jasną puszystą nitką.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

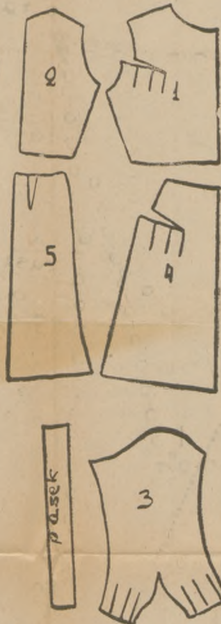
ciemno czerw. ciemno zielony
jaśniejszy czerw. jaśniejszy ziel.
różowy jasno zielony

Praktyczna Pani N=14.
1936 r.

Suknia i kapelusz

-o-o-o-o-o-

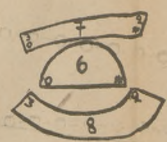


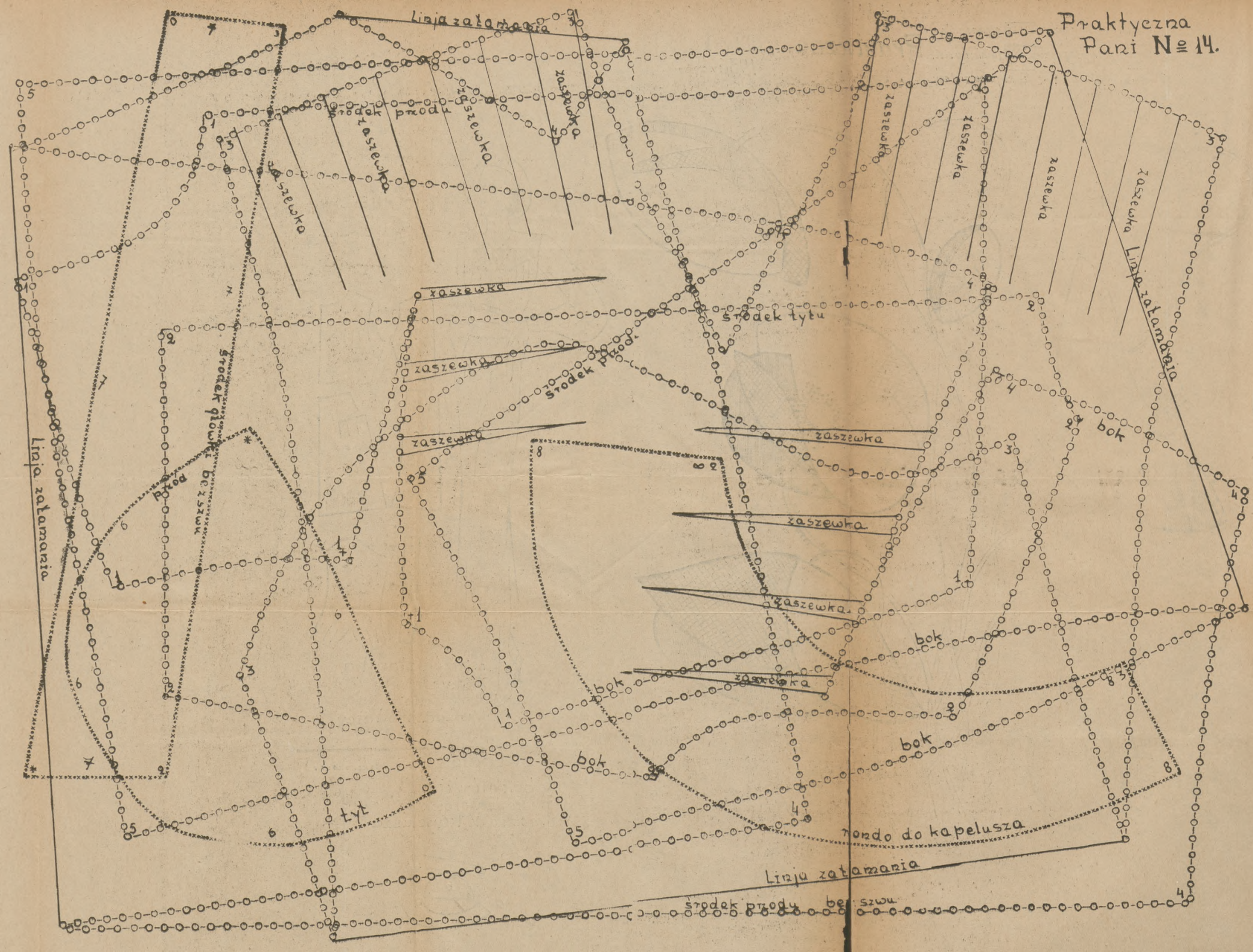


1. przód stanika
2. tył "
3. rękaw
4. przód spódnicy
5. tył "

Kapelusz

6. bok główki
7. wierzch główki
8. rondo do kapelusza





Praktyczna Pani № 14.
Linja załamania
środek przodu
zaszewka
środek tyłu
środek przodu
środek główki
przód
bez szwu
tył
bok
rondo do kapelusza
Linja załamania
środek przodu bez szwu